

WARSZAWA

30.IX. 1949 r.

ROK V

Nr 39 (189)

REPATRIANT

ilustrowany tygodnik informacyjny



Nasz wkład w dzieło pokoju



Walka o pokój inaczej przebiega w krajach gdzie robotnik musi walczyć jeszcze o swoje prawa, a inaczej w krajach gdzie lud ujął władzę w swe ręce. Nasz wkład w walce o pokój to miliony ton węgla, stali, tkanin, to tysiące nowych domów, i setki szkół, szpitali. Nasz wkład w dzieło pokoju to tysiące synów robotników i chłopów na wyższych uczelniach. Na ruinach Warszawy, Gdańska, Szczecina i Wrocławia wykwiła nowe życie, stworzone wspólnym wysiłkiem. (Na zdjęciu fragment nowobudowanej kolonii mieszkaniowej na ruinach ghetta w Warszawie).

2 października Dzień Międzynarodowej Walki o Pokój

14.500.000 poległych w walkach, 5.500.000 zamordowanych w obozach koncentracyjnych, 2.800.000 poległych w czasie bombardowań, 21.240 tys. inwalidów wojennych. Oto jedna z pozycji bilansu ostatniej wojny.

Inna strona tego bilansu to miliardy zarobionych dolarów na dostawach i zamówieniach wojennych. Ta druga strona jest nienasycona i chce postawić narody w obliczu trzeciej wojny światowej.

Narody całego świata nie chcą jednak więcej krwawić, chcą spokojnie pracować. I mimo najprzeróżniejszych pociągnięć dyplomatycznych, gospodarczych i propagandowych, siły pokoju rosą nieustannie. Od Moskwy przez Warszawę, Paryż, Nowy Jork, aż do Pekinu i Tokio w dniu 2 października ludzie pracy, a więc ci, którzy ponoszą wszystkie ofiary wojen — powiedzą swoje zdecydowane — nie chcemy wojny!

Setkom milionów spracowanych dłoni przewodzą najświetlejsze umysły uczonych, literatów, artystów. Ten sojusz naukowca i robotnika jest potężną bronią wobec wszelkich zamachów na próby zakłócenia rozwoju ludzkości. W setkach milionów ludzi białych, czarnych i żółtych rośnie świadomość i w miarę jej narastania maleją szanse czcicieli złotego cielca.

Ludzie ci prowadzili miliony ludzi na rzeź i mają w tym kierunku bogate doświadczenie. Wobec wzrastających nastrojów pokojowych występują w roli jego apostołów i też mówią o obronie pokoju. Ubolewają najwięcej nad Chinami i ludami malajskimi, które walczą o prawa człowieka i wytykają nam, że my cieszymy się z ich sukcesów.

Tak już jest zawsze — gdy jeden płacze, drugi się cieszy.

Jest jednak zasadnicza różnica pomiędzy tym, czy cieszyć się będą miliony Chińczyków, czy płakać będzie garstka bankierów.

Jest różnica między bólem zadany ręką rzeźmieszcza, a bólem zadany ręką chirurga usuwającego wrzód.

Wiemy, że ludziom, którzy na każdej wojnie zarabiają miliony trudno wyzbyć się myśli, iż nadejdzie dzień, kiedy złoto przestanie całkowicie rządzić światem. Dzień drugiego października jest bezpośrednim zwiastunem tej chwili.

Czas szybko biegnie naprzód, zmieniają się czasy, zmieniają się ludzie. Jeszcze tak niedawno proszono o pokój — teraz miliony ludzi na całym świecie żądają go. Zmienił się układ sił i zmieniać się będzie coraz szybciej. Nie ma nic stałego, wiecznego na świecie — stare odchodzi, ustępując miejsca nowemu.

Złoto i wyzysk rządziły światem długo. Dziś ustępują miejsca nowym ideom, ideom niosącym pokój i radość matkom i dzieciom, młodym i starym.

Nie znaczy to, że walka skończona. Każde drapieżne zwierzę jest najgroźniejsze w obliczu śmierci i gotowe zawsze zadać cios. Żeby go uniknąć wystarczy znać zwyczaj napastnika i wiedzieć jak się bronić przed tym.

Ludzkość setki lat doświadczyła na sobie pazurów wyzysku i dziś wie jak ich uniknąć, by nie zadały ostatniego ciosu przed zgonem.

P.D.

DP-si na rozstaju

Wychodząca w strefie okupacji amerykańskiej gazeta „Die Neue Zeitung” przyniosła w dniu 16 sierpnia br. artykuł znanego dziennikarza niemieckiego Peter'a Liebes'a o sytuacji tzw. Displaced Persons.

Artykułowi temu, który — o dziwo! — utrzymany jest w tonie raczej informacyjnym i beznamytnym, poświęcić należy jednak trochę baczniejszej uwagi.

Ukazał się on bowiem w tym czasie, który dla przeciętnego nawet Niemca obfituje w szereg bardziej emocjonujących momentów (rozgrywki partyjne, wybory, tworzenie „rządu” itp.), aniżeli problem D. P.

Nie ulega więc żadnej wątpliwości, że Liebes już teraz pragnie zwrócić szczególną uwagę rozfanatyzowanych i przepelnionych duchem szowinizmu zachodnich polityków niemieckich na rzeczy, które aktualnie właściwie będą dopiero po pierwszym lipca 1950 roku, to jest z chwilą zakończenia działalności I. R. O.

O stosunkach, jakie wytworzą się po pierwszym lipca 1950 roku między Niemcami a tymi, których dzisiaj jeszcze chroni nazwa i statut DP, nie trzeba chyba pisać. Naiwni tylko mogą się ludzić, iż będą one przyjazne, lub nawet poprawne. Przynajmniej Polacy co do tego nie powinni mieć żadnych złudzeń. I dlatego też nie ma słów pogardy dla tych, którzy kierując „polityką społeczeństwa polskiego na obczyźnie, polityką wroga nie tyle Polsce, ile — i przede wszystkim właśnie — prostemu człowiekowi, wyrzucili go już dawno poza burty normalnego życia a obecnie zostawiają na łasce Niemców. Co prawda, plecie się gdzieś od czasu do czasu i wzywa do „niesienia” pomocy przez tych, którzy wyemigrują, ale prosty człowiek zdaje sobie doskonale sprawę, jak pomoc taka faktycznie będzie się przedstawiała.

Wystarczy bowiem dla przykładu zapoznać się tylko z dotychczasową działalnością „Zjednoczenia Polskiego”, które jest przecież na miejscu, aby mieć pojęcie o każdej przyszłej pomocy. I to w dodatku mającej płynąć gdzieś z za oceanu od tych, którzy rozpoczynają, a właściwie walczą tam o swój byt. Nie jest przecież dla nikogo tajemnicą, że gdy na walki partyjne, podróże, diety i bankiety dla kilkunastu miejscowych kacyków ze Zjednoczenia Polskiego wydaje się grube dziesiątki tysięcy, to na pomoc społeczną dla tysięcy ludzi łożą się... po kilkaset marek rocznie.

Na przykład na ostatnim walnym zebraniu Zjednoczenia Polskiego okręgu Hesko - Wirtemberskiego, którego prezesem jest sanacyjny pułkownik Swoboda - Lubczyński wyszło na jaw, że na wizytację, rozjazdy i propagandę partyjną wydano w ciągu roku przeszło 30.000 DM, gdy na cele społeczne przeznaczono... aż 500.— DM. Poza tym zarząd nie potrafił wyliczyć się z sumy 45.000 sztuk papierosów, jakie otrzymał do rozdziału wśród DP. od Rady Polonii Amerykańskiej. Tak samo nie wyjaśniono tajemnicy zużycia 60.000 DM na półkolonie letnie urządzone dla dzieci w roku 1948. Dzieci na koloniach było bowiem niewiele i w dodatku korzystały one z materialnej pomocy YMCA. Kolonie więc w żadnym wypadku tak okazałej sumy pochłonąć nie mogły.

W innym wypadku, a mianowicie na dorocznym walnym zebraniu Bratniej Pomocy młodzieży akademickiej, które odbyło się w tych dniach w Monachium, młodzież wystosowała do Zarządu Głównego Zjednoczenia ostry protest przeciwko wykorzystaniu „na inne cele” przez tenże zarząd 1.000.— DM, sumy uzyskanej drogą publicznych zbiórek w dniu 3 maja pod obłudnym hasłem: „na cele oświatowe”.

Na działalność Zjednoczenia zdolano się już poznać za morzem nawet.

Polonia Amerykańska, która wie jak ciężko pracować trzeba na dolary, cofnęła ostatecznie swoją pomoc dla panów ze Zjednoczenia Polskiego. Ginęła bowiem w przesławnych ich kieszeniach, zamiast trafiać do społeczeństwa polskiego. Tych faktów nie da się ukryć. Tak zresztą jak nie da się ukryć i tego, że w Niemczech błąka się bez opieki i pomocy kilkadziesiąt tysięcy młodych ludzi, którzy w pierwszych latach powojennych, oszołomieni rozruchami mirażami „złotodajnej emigracji”, zdążyli zapełnić kopalnie i huty Francji, Belgii, Holandii i Anglii. Dzisiaj już stamtąd zdążyli powrócić. Schorowani, wynędzniali, obdarci, przeklinają piekło i gehennę emigracji; przeklinają swoich prowodyrów.

O tym jednak, w obliczu zakończenia działalności IRO, prasa tych handlarzy niewolników XX wieku — ani piśnie. Szpały jej są natomiast w dalszym ciągu zapełniane setkami kłamstw o dobrodziejstwach emigracji i dalszą wzmoczoną za nią propagandą.

Powróćmy jednak do artykułu „Die Neue Zeitung”. Otóż Peter Liebes po-

daje w nim cyfry, oparte na dotychczasowej statystyce IRO. Cyfry, które pozostaną pamiątką po zlikwidowanych obozach i pomocy IRO.

Do cyfr tych mieszczących w sobie około 40%, jeżeli nie więcej Polaków, przyłożyli również swoje brudne ręce panowie ze „Zjednoczenia Polskiego” i różnych stowarzyszeń kombatanckich oraz sztab i oficerowie kompanii wartowniczych.

Liebes ocenia, że z 300.000 DP's, jacy w tej chwili pozostają pod opieką IRO w strefach okupacji zachodnich, do 1 lipca 1950 roku cyfra ta, na skutek przesiedleń i repatriacji, stopnieje do 130.000 ludzi, którzy z takich lub innych względów nie będą mogli lub nie będą chcieli opuścić Niemiec.

Do cyfr tej dojdzie jeszcze 200.000 osób z Austrii i Italii. Razem więc 164.000 ludzi znajdzie się poza nawiasem i tak już zresztą normalnego życia.

30% z nich, a mianowicie 48.900 nie nadaje się do emigracji w ogóle z powodu złego stanu zdrowotnego. 26.900 nie może emigrować z powodu wieku. W tej kategorii jest 9.500 mężczyzn niezamężnych w wieku ponad 45 lat i 1.800 w wieku ponad 60 lat. Wśród kobiet niezamężnych cyfry te wynoszą dla 45 lat 4.200 i 1.100 po 60. Cyfra wolnych, bezdzietnych mężczyzn i kobiet w tym samym wieku wynosi 10.300 osób. 27.200 wykazuje się niekorzystnym stanem rodzinnym. W grupie tej znajduje się około 9.200 nieślubnych matek z dziećmi oraz 16.000 osób, na które składają się wdowy, żyjący w separacji lub rozwiedzeni (łącznie z dziećmi poniżej 17 lat). O losie pozostałych 41.900 decydują powody okupacyjno-polityczne lub osobiste. Klasyfikacja ich przedstawia się następująco: 2.900 — wypadki kryminalne, 2.200 osób przebywa pod zarządzeniem ochronnym, 25.200 to robotnicy wykwalifikowani i niewykwalifikowani powyżej lat 45, 9.300 — pracownicy umysłowi i księża. Piąta i ostatnia grupa należy do tak zwanych „gospodarzo - niezdojnych”, t.j. takich, którzy nie potrafią utrzymać się sami.

Komentarzy do wyżej wymienionych cyfr (poza tym, że Liebes nie ujmuje wcale mieszkających poza obozami, dodawać nie potrzeba. Te cyfry mówią same za siebie. I chociaż w tej chwili wydają się one dla niejednych martwe, w roku 1950 ożyją dla wszystkich życiem beznadziejnym, poniewieranym i prześladowanym na każdym kroku. A stanie się to dzięki „dobroczynnej” działalności kilkadziesiątu zbankrutowanych polityków, dla których powojenny rozwój i postęp społeczny w macierzystych krajach, miał być — jak u normalnych ludzi — przyczyną do radości i zadowolenia, stał się klęską osobistą.

Klęską, w którą ze względów czysto egoistycznych udało się im po raz ostatni wciągnąć szerokie masy prostych, nie mających nigdy z nimi nic wspólnego ludzi, oznaczając ich w dodatku obcym mianem Displaced Persons.

I po to tylko, aby ci stali się ich podporą w próżniaczym życiu na obczyźnie.

Czas jednak, aby prosty człowiek zrozumiał politykę tych egoistów i wybrał najodpowiedniejszą dla siebie drogę — powrót do macierzystego kraju. Powrót do tych, wśród których się wychował, pracował i żył i którzy są mu najbliżsi.

Egoiści natomiast niech żyją swoim bezdusznym życiem poważnionych skąpców dla siebie tylko. Wówczas przekonać się będzie można, czy faktycznie żyć potrafią.

ANTONI PRZYBYSZ



Dnia 25 bm. przybyli do stolicy na Krajową Radę Komitetów Obrońców Pokoju delegaci licznych Komitetów Obrońców Pokoju z całego kraju — przodownicy pracy, intelektualistów i naukowcy, górnicy i hutnicy, chłopcy, księża i nauczyciele, działacze polityczni i aktywiści ruchu zawodowego, przedstawiciele organizacji społecznych, młodzieżowych i kobiecych. Narada określiła ideologiczną treść obchodu Międzynarodowego Dnia Walki o Pokój i omówiła przygotowania organizacyjne. Na zdjęciu prezydium obrad.

Polska popiera zawsze politykę pokojową

Przemówienie ambasadora Wierbłowskiego na sesji O.N.Z.

Przewodniczący delegacji polskiej, ambasador Wierbłowski wygłosił 24 bm. na plenum Zgromadzenia ONZ przemówienie, w którym sprecyzował stanowisko Polski wobec aktualnych zagadnień międzynarodowych. Przemówienie ambasadora Wierbłowskiego podajemy w skróceniu.

Delegat polski stwierdził, że zabierając głos w dyskusji nad dorocznym sprawozdaniem sekretarza generalnego ONZ, pragnąłby na wstępie zatrzymać się nad jego twierdzeniem, że w ciągu ubiegłego roku „strach przed wojną zmalał”. Ambasador Wierbłowski podkreślił, że twierdzenie to można ocenić jako pozytywne. Zawiera ono jednak tragiczne uznanie faktu, że dzisiejszy świat, tak jak przed 10 laty — w roku 1939 — narodził się w obawie nowej pożogi wojennej.

TRAGICZNA ROCZNICA

Reprezentując naród — powołał ambasador Wierbłowski — który 1 września tego roku obchodził bolesną rocznicę 10 lat minęło od chwili, gdy kraj mój został zasypany bombami i zoranany gaszącymi czołgów Hitlera. Ale wojna światowa rozpoczęła się w istocie rzeczy znacznie wcześniej. Agresja niemiecka przeciwko Polsce była ukoronowaniem zbrodni Czech, zdradzieckiej polityki Monachium.

W przededniu wojny o podbój całego świata uważano hitleryzm za przedmurze Zachodu. Hitler miał stać się narzędnikiem i sprzymierzeńcem w walce przeciwko państwu, które głosilo i usiłowało realizować koncepcję zbiorowego bezpieczeństwa. Chciano użyć hitleryzmu przeciwko Zw. Radzieckiemu, który był zdecydowany bronić i bronił upadającego autorytetu Ligi Narodów oraz dążył do tego, by Liga stała się skutecznym narzędziem walki o pokój.

Ofiarami tej polityki — jak zaznaczył ambas. Wierbłowski — stać się miały narody Europy Wschodniej i południowo-wschodniej.

Ambasador Wierbłowski zacytował dokumenty z archiwów rządu niemieckiego, świadczące o tym, że Chamberlain w poufnych rozmowach z przedstawicielami rządu hitlerowskiego chciał zobowiązać się do uszanowania niemieckiej strefy interesów we wschodniej i w południowo-wschodniej Europie. Rząd brytyjski miał wpłynąć na Francję, aby zerwała swój sojusz ze Związkiem Radzieckim i także pozostawić Niemcom wolną rękę w południowo-wschodniej Europie. Polska miała być pozostawiona własnemu losowi i zapłacić w ten sposób cały rachunek za zdradę swego rządu, a przede wszystkim za machinacje polityczne swych rzekomych protektorów zachodnich.

NIE DECYZJE JEDNOSTRONNE DOPROWADZIŁY DO ZWYCIESTWA

1 września 1939 r. był wynikiem uznania istniejącej wówczas organizacji międzynarodowej. Jednakże wojna dowiodła, że ci, którzy stosowali zasadę „siła przed prawem”, ci, którzy łamali zasadę współpracy narodów, — bankrutowali stale i niezmiennie. Zbankrutowali Chamberlain i Hitler, natomiast przymierze wielkich mocarstw, współpraca narodów zjednoczonych w czasie wojny — doprowadziły do zwycięstwa. Poprzez Teheran, Moskwę, Jaltę i Poczdam, poprzez mozolny trud opracowywania wspólnych kompromisowych i jedno-myślnych decyzji — a nie poprzez narzucanie przemocą swej woli i nie poprzez decyzje jednostronne — wiodła droga Aliantów do Rzymu, Berlina i Tokio. Te same zasady współpracy stały się podstawą Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Delegat polski oświadczył, iż musi stwierdzić z żalem i gorczyką, że mimo że stan niektórych wielkich mocarstw, niepomni lekcji historii, zrywają z jasno i niedwuznacznie sformułowanymi w Kartach ONZ zasadami rzetelnej współpracy międzynarodowej, wkraczając na drogę aktów jednostronnych i faktów dokonanych, nie przeszkadza im to jednak deklamować

o swej wierności dla zasad tej współpracy.

KONCEPCJE WYKRWAWIENIA ZAWIODŁY

Ambasador Wierbłowski przypomniał, że w dniach, w których ludy Europy, a wśród nich również i naród polski toczyły krwawą walkę z okupantem, a bohaterka armia radziecka broniła Stalingradu, — rozlegały się głosy, iż należy zacząć, iż narody Związku Radzieckiego wykrwawiają się, a ZSRR wyjdzie z wojny osłabiony. Na posiedzeniu tzw. Rady Europejskiej w Strassburgu ujawniony został przez delegata brytyjskiego Mac Milana memoriał Churchilla z 1942 roku o organizacji powojennej Europy. Churchill planował już wówczas izolację Związku Radzieckiego i jego usunięcie z Europy. Churchill nie był zresztą jedyny.

W Stanach Zjednoczonych pewne grupy nie kryły się z myślą, by po zwycięstwie nad Niemcami rozpocząć walkę przeciwko Związkowi Radzieckiemu.

ROSĄ SIŁY POKOJU

Zwycięstwo w czasie wojny — oświadczył ambasador Wierbłowski — świat zawdzięcza zdecydowanej, bojowej postawie ofiarności i bohaterstwu szerokich mas wszystkich zjednoczonych narodów. Zwycięstwo zawdzięcza przewidywanej, mądrej, kompromisowej i jednocześnie — gdy trzeba — nieugiętej polityce rządu radzieckiego.

Mówca zaznaczył następnie, że na odcinku walki o pokój rok ostatni przyniósł niewątpliwie pokaźne osiągnięcia.

Nastąpił wielki wzrost aktywności sił antywojennych. Od Kongresu Wrocławskiego poprzez Kongresy w Paryżu i w Pradze, narodowe zjazdy pokojowe w Stanach Zjednoczonych, Związku Radzieckim, w Anglii, Kanadzie, na Węgrzech, w Belgii, Rumunii, Japonii, Brazylii i Meksyku oraz antywojenne kongresy w Niemczech — ma sy ludowe całego świata zademonstrowały swoją niezłomną wolę walki o pokój. Równoległe z walką szerokich mas o pokój odnoszą sukcesy narody uciskane, walczące o wolność w Azji i poza Azją. Imponującym przykładem tego są Chiny.

Z drugiej strony ci, którzy zmierzają do rozpętania nowej wojny, starali się gorączkowo w ubiegłym okresie skonsolidować swe siły. Powołano do życia Unię Zachodnio - Europejską. Podpisano pakt północno - atlantycki, odbudowuje się potencjał wojenny Niemiec zachodnich i Japonii. Zarazem ostatni rok był okresem wzmożonej ingerencji w wewnętrzne sprawy wielu państw i ataków na samą zasadę suwerenności.

Taka próba mieszania się w stosunki wewnętrzne małych krajów były presją dyplomatyczną i wniesienie na porządek dzienny Zgromadzenia w sprzeczności z zasadami Karty ONZ i traktatami pokojowymi, sorawy rękoma pogwałconych wolności religijnych w Rumunii, Bułgarii i na Węgrzech. Trudno twierdzić, że to wszystko wzmacnia Narody Zjednoczone. Jeśli ponadto jedno z wielkich mocarstw, należące do ONZ, tworzy tzw. komitet „wolnej Europy”, który zajmuje się otwarcie sabotażem i dywersją oraz przygotowaniem przewrotów na terytorium innych członków ONZ.

PRZECIWKO POLITYCE W NIEMCZECH ZACHODNIACH

Ambasador Wierbłowski przeszedł następnie do omówienia kwestii niemieckiej, zaznaczając, że Niemcy są dziś najbardziej jaskrawym przykładem jednostronnych decyzji, łamania istniejących umów międzynarodowych i tworzenia sfery wyłącznych wpły-

wów jednego mocarstwa dla celów politycznych, militarnych i gospodarczych.

„W imieniu narodu i rządu mego pragnę z tej trybuny napiętnować fakt tolerowania i popierania podżegaczy rewizjonistycznych przez mocarstwa zachodnie, członków ONZ, w okupowanych przez nich Niemczech zachodnich” oświadczył delegat polski.

Ambasador Wierbłowski przeszedł następnie do omówienia gospodarczego bilansu okresu sprawozdawczego. Nie ulega wątpliwości, że okres ten przyniósł w krajach kapitalistycznych coraz wyraźniejsze oznaki kryzysu. Nie ulega wątpliwości, że okres ten przyniósł w krajach kapitalistycznych coraz wyraźniejsze oznaki kryzysu. Ze spadkiem produkcji w tych krajach łączy się wzrost bezrobocia i obniżenie stopy życiowej mas ludowych. Dowodzą tego wszystkie sprawozdania gospodarcze sekretariatu ONZ. Należy jednak żałować, że publikacje te nie uwypuklają dostatecznie rozmiarów powikłań, jakie wypływają dla Europy zachodniej z coraz większej zależności od Stanów Zjednoczonych i nie stwierdzają wyraźnie, że chodzi tu o skutki osławionego planu Marshalla, który słusznie określono jako eksport bezrobocia.

W KRAJACH GDZIE LUD OBJĄŁ RZĄDY

Delegat polski podkreślił, że sprawozdanie sekretarza generalnego ONZ nie przeciwstawia opłakanej sytuacji krajów kapitalistycznych tych sukcesów gospodarczych, jakie w ostatnim okresie osiągnięte zostały przez Polskę, inne kraje demokracji ludowej i Związek Radziecki.

Polska zdołała całkowicie zlikwidować bezrobocie, które było plagą klasy robotniczej przed wojną. Stopa życiowa mas pracujących stale się podnosi, ponieważ płace wzrastają, a ceny utrzymują się na jednakowym poziomie.

Poprawiła się wyraźnie sytuacja rolników. Mimo spadku cen produktów rolnych na rynku światowym, ceny na te produkty utrzymywane są w Polsce na stałym poziomie. W porównaniu z ostatnimi latami przedwojennymi, zatrudnienie wzrosło o 40 proc., a produkcja przemysłowa o przeszło 70 procent.

Górnictwo polskie oraz energetyka zwiększają swą produkcję. Rozwija się także produkcja przemysłu ciężkiego. Wzrost produkcji przemysłu spożywczego oraz lekkiego świadczy o stałym wzroście stopy życiowej polskiego społeczeństwa.

„Dlatego — oświadczył ambasador Wierbłowski — że potrafiliśmy zacieśnić stosunki gospodarcze z innymi krajami demokracji ludowej, a przede wszystkim dzięki stosunkom ekonomicznym i wielkiej pomocy Związku Radzieckiego, stworzyliśmy system udzielania sobie nawzajem niezbędnej pomocy gospodarczej. Formą organizacyjną tej współpracy — jest Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. Jest ona przykładem, opartej na całkowitej równości i wyeliminowaniu wszelkich nacisków politycznych, współpracy ekonomicznej. Jest ona pełnym przeciwstawieniem teorii i praktyki, która leży u podstaw planu Marshalla, planu, którego celem jest pokój polityczny Europy”.

Z drugiej strony Polska jest gotowa rozwijać i rozwija stosunki gospodarcze ze wszystkimi krajami świata na zasadzie obopólnej korzyści oraz absolutnej równości.

Jeżeli mimo to nie widać żadnych oznak, aby kraje Europy zachodniej rozwinęły szeroką wymianę z krajami demokracji ludowej i ze Związkiem Radzieckim, to należy to przypisać przede wszystkim ogólnemu na-

stawieniu politycznemu mocarstwa, które stanowi obecnie ośrodek dyspozycyjny dla polityki gospodarczej krajów Europy zachodniej.

WIELKIE MOCARSTWA MUSZĄ DZIAŁAĆ JEDNOMYŚLNIE

Następnie ambasador Wierbłowski zaznaczył, że żywotne interesy krajów Europy zachodniej zostały ostatnio znów zdeptane przez wymuszoną dewaluację. Akcja ta jest próbą stworzenia warunków, w których jedna waluta będzie dominowała nad życiem gospodarczym tak wielkiego obszaru — jak Europa zachodnia. Ulatwija to oczywiście penetrację gospodarczą monopolii amerykańskich do krajów zachodnio - europejskich, uzależniając je jeszcze bardziej od Stanów Zjednoczonych.

Innym problemem obecnej sesji — jak stwierdził delegat polski — jest zagadnienie pomocy dla krajów gospodarczo zacofanych. Polska dała wyraz swemu pozytywnemu stanowisku w tej sprawie przy omawianiu całości zagadnienia na sesji Rady Gospodarczo - Społecznej w Genewie. Polska uważa jednak, że niezbędne są gwarancje, które by zabezpieczyły, że pomoc udzielana tym krajom będzie realizowana z punktu widzenia ich własnego rozwoju i potrzeb gospodarczych bez naruszenia suwerenności politycznej i gospodarczej. Pomoc dla tych krajów nie powinna stworzyć z nich baz surowcowych dla wielkich monopolii.

Na tle omawianej sytuacji widać, że istnieją tendencje przekształcenia Organizacji Narodów Zjednoczonych w narzędzie bloku anglo - amerykańskiego. Jedynie dzięki woli pokoju i czujności narodów świata, dzięki nieugiętej podstawie delegacji państw obozu pokojowego — tendencje te nie dały się urzeczywistnić.

Delegat polski podkreślił następnie, wyrażona w tegorocznym sprawozdaniu sekretarza generalnego ONZ że, słuszną opinią o konieczności jedno-myślnego działania wielkich mocarstw — będzie punktem wyjścia dla wzmożenia działalności Organizacji Narodów Zjednoczonych w służbie pokoju i postępu.

POLSKA ZAWSZE ZA POLITYKĄ POKOJOWĄ

Delegat polski podkreślił następnie, że oprócz delegata radzieckiego, żaden z przedstawicieli wielkich mocarstw nie wystąpił z konkretnym wnioskiem, zmierzającym do poprawy obecnej sytuacji. Jedynie przedstawiciel ZSRR wniósł na Zgromadzenie projekt rezolucji, piętnującej przygotowania wojenne, w szczególności ze strony Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, zaleca zakaz używania broni atomowej i innych środków masowego niszczenia, jako niezgodnych z sumieniem i honorem narodów, wzywa narody do pokojowego rozstrzygnięcia sporów oraz wzywa wielkie mocarstwa do zawarcia paktu dla wzmocnienia pokoju.

W sytuacji pełnej gróźb wojennych, propozycja rządu radzieckiego nie może być oceniana inaczej niż pozytywnie. Masy pracujące całego świata witają projekt radziecki z entuzjazmem i nadzieją.

„W imieniu narodu polskiego i Rządu Rzeczypospolitej Polskiej deklarujemy naszą całkowitą zgodę z propozycją radziecką i wzywamy Zgromadzenie do jednomyślnego jej poparcia” — oświadczył ambasador Wierbłowski.

Numer następny poświęcony będzie zagadnieniu związanym z Dniem Międzynarodowej Walki o Pokój. Między inn. Czytelnicy znajdą w nim obszerne sprawozdanie z manifestacji pokojowych w całej Polsce.

Marian Niewiorowski

Z NIEDAWNEJ PRZESZŁOŚCI

W tym samym czasie, w tym samym roku, kiedy sanacja rozpoczęła faszyzację kraju, która miała doprowadzić później do rzucenia na pastwę losu całego narodu i oddanie go w paszczę hitlerowskiego najeźdźcy — w tym samym roku było 590 strajków. Robotnicy strajkowali o uznanie alementarnych praw: 136 strajków było o regularną wypłatę zarobków, z tego 119 o wypłatę zaległych zarobków... w 485 strajkach robotnicy żądali przestrzegania czasu pracy, regulaminu pracy, udzielenia urlopów, o ubezpieczenia w Funduszu Bezrobocia, o odszkodowanie za nieregularne wypłacenie zarobków. Z ogólnej liczby strajkujących w tym czasie 145.493 robotników, zaledwie 52 proc. dostało zapłatę za czas strajku.

16 strajków — były to strajki o minimum socjalnych warunków bytu w fabrykach: o urządzenie łaźni, o szkołę dla dzieci i młodocianych, o warunki mieszkaniowe, o założenie kasy przeznaczonej na potrzeby kulturalne i związkowe.

ZE WSPOMNIENIŃ GÓRNIKÓW

„Bywało tak dawniej... za czasów, gdy spółka amerykańska HARRIMAN miała w posiadaniu te kopalnie — pisał w swoim życiorysie Wiktor Szymonek, górnik ze Śląska. Od roku 1926 — 1930 wyrzucono na bruk 4.000 robotników, „a pozostali tysiąc trzysta musieli wydobyć i przetworzyć tę normę, co dawniej kompletne załoga w liczbie pięć tysięcy trzystu robotników. Była to ta epoka tutejszej kopalni, kiedy koń i stara jakaś już wyklekotana pompa wodna miały w oczach więcej znaczenia i wartości niż życie górnik”.

Takie były odwrotne dzieje owego roku o którym sanacyjni dygnitarze i najemni pismacy wypisywali eleboraty mówiące o nowej erze, która miała nastąpić. Nastąpiła nowa era jeszcze bardziej wzmożonego ucisku robotników.

„Po zdemobilizowaniu poszedłem do gminy mówić o pracę” — pisze w swoich wspomnieniach Szuster Wacław, górnik urodzony w Wieruszowie obecnie zamieszkały w Zabrze — Kazano mi czekać. Po ośmiu dniach idę drugi raz. Kazano czekać jeszcze osiem dni. Idę trzeci raz. Kazano czekać — więc tego już dosyć. Mówię: „— Cóż to ja po służbie wojskowej, jako inwalida z frontu mam żądać od 70-letniego ojca, lub niezdolnej również do pracy matki kawałka chle-

Z kraju do kopalń na Zachodzie

ba, od nich, którzy sami czekają, abym ja im dał?”

Myśli z szaloną szybkością przelatują mi przez głowę, więc zwracam się jeszcze raz ze stanowczym żądaniem pracy lub zezwolenia na wyjazd zagranicę.

Tego już było nadmiar panu sekretarzowi, który nie pamiętam już jak się nazywał, ruszył z huraganowym oburzeniem, że mam zamknąć gadaczkę i opuścić pokój, inaczej każe mnie zamknąć.

Ja nie widząc wyjścia z sytuacji, udałem się pieszo 30 km do RUK do Wielunia, o jakieś zajęcie lub zezwolenie na wyjazd zagranicę. Tu dostałem odpowiedź:

„Zagranicę nie wolno, ponieważ jesteście w pierwszej rezerwie. A o pracę idźcie do gminy”.

Teraz co? Powieścić się, albo utopić. Ale poszedłem do domu i napisałem list do szwagra do Niemiec. Czyby tam roboty nie było dla mnie i ułotniłem się ojcu z oczu, aby nie miał do mnie żalu...“

Takie były wtedy dzieje. W roku 1930 wyjechało z Polski w poszukiwaniu pracy do krajów zamorskich 46.534 robotników, a do krajów europejskich 171.853. Cyfry te podaje według oficjalnego źródła, zestawionego przez znawcę tych zagadnień, Michała Dankiewicza*). Te liczby nie dają pełnego obrazu wychodźstwa, gdyż statystyki państw emigracyjnych przedstawiają o wiele większe liczby przybyszów z Polski. Wynikało to z tego, że poważna ilość wychodźców omijała drogę oficjalną, wyjeżdżając specjalnie przez Niemcy. Przemycali ich linie okrętowe i zapatrywały w tzw. „żółte paszporty”.

NA SAINTE MARQUERITA

Tak też wyjechał wtedy inny górnik Boroń Leopold, urodzony w 1897 r. w Kamcach, pow. brodzickiego, a obecnie zamieszkały w Bytomiu. Za świętowanie w dzień pierwszego maja Boroń zostaje wyrzucony z kopalni na bruk. Jest bezrobotny Boroń pisze o sobie i tamtych czasach**).

Teraz wiem, kto rządzi Polską. Szkoda naszej krwi. Jestem zaostrzony bojowo. Przypominają mi się słowa Marksa: „Nie daj zdrowemu kawałkowi chleba, a przyjdzie do przekonanania, skąd pochodzi i zło”. Żyć lub nie żyć. Jestem gotów na wszystko, za wyjątkiem kradzieży lub ban-

dytyzmu. Mój honor nie pozwala na to”.

Sprzedaję rower, chwytam się przemytu do Niemiec...“ Ale zajęcie to nie daje utrzymania Borońowi. Grożą mu ciągle areszty, strzelaniny na granicy, rewizje, widmo więzienia..

Wreszcie grunt zaczyna się palić pod nogami. Pracy nie ma, chleba nie ma, żyć nie ma z czego, dobrodziejstwa sanacyjnych rządów Boroń zaczyna odczuwać coraz częściej i mocniej Pewnego dnia... gehenna emigranta polskiego zaczyna się:

„Oddaję siostrze dzieci pod opiekę, wyjeżdżam do Belgii. Otrzymuję pracę w kopalni „Sainte Maquerita“ Perennes les Biuche.

Pierwsza dniówka. Otrzymuję lampę elektryczną i zarazem przeprowadzają na mnie rewizję. Strach mnie ogarnia co za powód... Pytam się na szybie jednego z Polaków co to ma znaczyć:

— „To jest na to, żeby ktoś nie brał ze sobą zapalaka, bo węgiel tutaj jest gazowy”.

Praca w kopalni jest zupełnie inna, jak u nas. Pokłady węgla są tak niskie, że w niektórych miejscach nie można się przewrócić... Praca odbywa się na kolanach jeżdżąc Tutejsi górnicy są dobrymi ludźmi, tłumaczą, pokazują, pomagają, co się tego nigdy nie spodziewałem.

Pracę moją zacząłem na kolanach. Wyznaczono nam wyrobić w węglu 7 metrów długości i 1.40 szerokości, za budować i wyrzucić na rynnę. Nie potrafię tego wykonać. Gorąco na poziomie 1000 m. kurz zatyka krtań, parę razy wymiotuję, ręce mdleją, ogarnia słabość. To są skutki bezrobocia w Polsce.

Po trzech dniach ręce puchną mi w stawach nadgarstkowych.

Pytam się mojego kolegi, co to jest. Że ręce mi puchną.

Mój kolega wyciąga ręce i pokazuje mi. Ma paski na stawach z przełożenia rak. Mówi:

„Jestem z Dąbrowy Górniczej, prze klinam los Polaka... Pracuję na tutaj na szybie 18-lu ludzi. Codziennie mam wyznaczoną pracę wyżej, to niżej.

Oddany na pastwę losu, Boroń, rzucony samotnie wśród obcych nie ugiął się jednak. Francuscy właściciele kopalni wykorzystując niepewne prawne położenie obokrajowców, a szczególnie Polaków, używali ich do najcięższych robót. Częste katastrofy, spowodowane słabym stanem bezpieczeństwa kopalni czyniły spustoszenie wśród emigrantów. Boroń zaczyna się zmieć, tak jak przed tym doszedł do tego samego Szymonek, że człowiek w tych warunkach i tym ustroju jest tyle wart, ile i na jak długo można go wykorzystywać.

„Pracuję pod mocnym kamieniem. Mam trzy metry wybranego węgla, prymitywnie zbudowano. Jeszcze trochę miałem wyrzucić węgla i zapląć strup nicę. Kto mnie pokierował, nie wiem, że poszedłem się napić kawy. A tu mój prymitywny budynek tylko zgryztał. Kawał bryły kamienniej, długości półtora metra, na szerokość wybranego węgla, wysokość metra. Ściana kamienna błyszczała się, jakby ktoś polakierował, toteż dlatego wyslizgnął się. Kawy wtenczas nigdy nie piłem, by mi jej nie zabrakło.

Po jakimś czasie pracuję pod próchnicą, czyli lupek kamienny i nie mam ościpek patyków, wtykam drążki za stropnice. Przyjeżdża słygar w rynnach razem z węglem, bo inaczej nie idzie. Melduję, że nie mam czym za budować. Odpowiada:

No patrzcie, to jakoś za budować.

Z pomiędzy drążków wylatuje kamień, to znów sypie się jak piasek.

Widzę, że już stoją tylko drzewa... Jakby na czyjś rozkaz, wieszam lampę na szyję i uciekam na kolanach. Słyszę grzmot i pomyślałem: „już więcej nie żyję...” Jessem przysuta już na wylocie. Jedną nogą dostała mi się pomiędzy drzewa, nie mogę wy-

ciągnąć. Trza się spieszyć, bo to może nie wszystko, co tak często bywa.

Dzięki Bogu, jestem wolny, trochę podrapany na plecach i głowa mi się zawraca. Pozostałem tylko w hełmie i spodenkach. Przy zwaie pracowano 48 godzin.”

Ciężkie warunki pracy powodują choroby, kalectwa i cierpienia. Boroń zapada na przewlekły reumatyzm. Oto co pisze o opiece lekarskiej w ówczesnej kopalni belgijskiej:

„Z powodu reumatyzmu w kolanach nie pracuję na dmówki, jednakowoż biegam na kolanach i na brzuchu. Chorować tutaj nie można, bo nie ma górsza chorych. Na niektórych kopalniach są jakieś pewne asygnaty dla chorujących. Płacą tylko wypadkowo. Przeklinam sam siebie, przeklinam faszyzm polski.”

NA KOPALNI „MONTENE“

Po pewnym czasie warunki pracy na tej kopalni stają się nieznośne. Boroń postanawia się zwolnić i poszukać szczęścia gdziekolwiek indziej. Udaje mu się dostać pracę na kopalni „Montene”.

Oto w jaki sposób Boroń opisuje dlaczego zwolnił się wkrótce z tej kopalni:

„Przenoszę się w okolice Leodium, kopalnia „Montene” Mocna, sucha kop-praca. — Też na leżąco. — Wielkie wrazenie robią na mnie stada szczurów, których nie wolno zabijać, gdyż one przepowiadają katastrofę. Samotny górnik, w belgijskich kopalniach mieszkanie nie mógł otrzymać. Prywatne wynajęcie mieszkania kosztowało bardzo drogo. — Jestem w domu sypialnym, należącym do tej kopalni. Gospodarzem jest Polak. Upomniałem się o lepsze obiady, niech kosztują co chcą. Płacę więcej. Obiady te same. Wynajmuję prywatne mieszkanie z tytułu myślimi, że będę tutaj pracował. Mój gospodarz domu sypialnego poszedł na kopalnię zakwestionować mi 300 fr. jako odszkodowanie. Pytam się inżyniera, czy jest powód do zatrzymania mi 300 fr.

— Tak dla gospodarza za odszkodowanie.

Zmuszony szykanami słygarów opuszcza w końcu i tę kopalnię. Wiedzimy go wkrótce —

NA KOPALNI „BONNE FIN“

„Pracuję w kopalni „Bonne Fin“ w mieście Leodium, tuż pod górą Cytadeli. Od szybu do miejsca pracy chodziłem pół godziny pieszo. Tutaj dopiero gorąco i zaduch. Gęsto rozpoznałem teren chodników — to przyszedłem do wniosku, że powierze nieumiejętnie było skierowane. Brak powietrza i tlenu. Człowiek był mocno osłabiony przez te parę godzin pod ziemią.”

Ale i tu niedługo trwa pobyt Boroń.

„Przesłano nas wszystkich na drugi szyb. Do łaźni trza było lecieć kilkaset metrów, najgorsza była zimna.

Tutaj naczynia robocze zostawiliśmy na swej pracy. Zginał mi pikhamer. Odnależć jego nie było mowy. Mam płacić 600 fr. za zgubienie. W tym samym czasie Niemcy napadli na Polskę. Idę do biura nad słygarą, proszę o zwolnienie z pracy i wypłatę, bo jadę do Francji, do polskiego wojska.”

Boroń zwalnia się i wyjeżdża do Francji.

(c.d.n.).

*) cytuję według pracy Haliny Krańskiej „Ochrona pracy w Polsce”.

**) Życiorys górników — Wyd. 226 — Katowice — 1948 r.

*) Życiorys górników, Wyd. Związku górników w Katowicach 1948.

*) Dr St. Zych — Emigracja polska — wyd. 1936 r. księg. Wyd. St. Kolinowski.

**) Życiorys górników,

Nigdy więcej wojny!

(dokończenie ze str. 3)

Delegat polski stwierdził, że Polska dała już n ejednokrotnie wyraz swojemu politycznemu stosunkowi do ONZ, a jej polityka zagraniczna nie ma innych celów, jak pokojowe współzycie narodów i wzmocnienie się postępu. Polska występuje i będzie występowała przeciwko wyścigowi zbrojeń, będzie domagała się demokratycznego pokoju dla narodów Grecji, Indonezji i Wietnamu oraz innych narodów, walczących o wyzwolenie i demokrację. Delegacja polska nigdy nie wyrazi zgody na dokonywany się akt zabioru, jakim jest wcielenie Afryki Południowo - Zachodniej do Unii Południowo - Afrykańskiej”. W tej sprawie, jak również w sprawie przyszłości kolonii włoskich, dobro mieszkańców i prawo samostanowienia narodów będzie — jak zawsze — kierowała decyzjami delegacji polskiej.

Polska będzie występowała przeciwko wszelkim próbom dyskryminacji w zagadnieniach, związanych z przyjęciem nowych członków do Organizacji Narodów Zjednoczonych.

NIGDY WIĘCEJ WOJNY

W zakończeniu swego przemówienia delegat polski oświadczył:

„Były i istnieją nadal wszelkie przesłanki do współpracy międzyna-

rodowej. Istnieją wszelkie możliwości, aby dwa odmiennie systemy polityczne - gospodarcze współistniały obok siebie i współpracowały w spokoju. Przykład ostatniej konferencji Ministrów Spraw Zagranicznych 4 mocarstw w Paryżu jest jaskrawym dowodem, jak odrobina dobrej woli może doprowadzić do pozytywnych rozwiązań.

Ludzie dobrej woli, przeciwni ludzkiej chęci do pokoju, przyjęli wyniki narad paryskich z uczuciem głębokiej ulgi. Podlegające wojenni węzły jednak niezapadły rewanz. W usiłowaniach swych zniszczenia wyników paryskiej konferencji Wielkiej Czwórki zrobiono wszystko od paktu północno - atlantyckiego, wojskowej pomocy dla Europy i dalszego wyścigu zbrojeń, aż po stworzenie reakcyjnego państwa zachodnio - niemieckiego, bazy imperializmu Stanów Zjednoczonych w Europie.

NIE MILCZA JEDNAK MASY LUDOWE CAŁEGO ŚWIATA. W ICH RĘKU JEST PRZYSZŁOŚĆ. ONE ZADĘCYDUJĄ O BIEGU HISTORII. MÓWIA ONE: „NIGDY WIĘCEJ WOJNY!”.

W 10-lecie zbrojnego napadu na Polskę, w rocznicę wybuchu drugiej wojny światowej, cały naród polski stoi w pierwszych szeregach tej walki o ostateczne usunięcie widma wojny i o pokój”.

Reemigranci o sobie

Gdy rozmawia się z pracownikami fabryki M-42 w Świdnicy, trudno odróżnić po mowie Polaków od lat zamieszkałych i urodzonych w kraju, od tych, którzy przed 3 czy 2 laty, a nawet kilkoma miesiącami powrócili z Francji. Czasem tylko francuskie „r” zdradza ich krótsze czy dłuższe przebywanie poza granicami kraju. Inaczej ma się sprawa z repatriantami z Westfalii, zwłaszcza z młodymi, którzy urodzili i wychowali się w Niemczech; — mówią po polsku jeszcze z pewną trudnością, wtrącając tu i ówdzie wyrazy niemieckie, lub wprost tłumaczone z tego języka.

Te trudności stają się jednak z każdym dniem coraz mniejsze powiedziałbym, mało ważne. Najważniejszym momentem jest fakt, że reemigranci w Świdnicy wrosli już mocno w język i ziemię, zagospodarowali się, ugruntowali swój byt, zaprzyjaźnili z mieszkańcami miasta, towarzyszącami pracy z fabryk i biur. Z rozmowy z wszystkimi wynika jedno, co trafnie sformułował w czasie krótkiej pogawędki starym polskim przysłówcem ślusarz z świdnickiej fabryki M-42 p. Wiktor Dziwniel — „Wszędzie dobrze, lecz w kraju najlepiej”.

KAWAŁ ŚWIATA ZJECHAŁEM

Trudne warunki bytu zmusiły Dziwniela, 16-letniego wówczas chłopca do emigracji.

— I tak w 1928 r. znalazłem się w północno-wschodniej Francji w Haut-Maurin — mówi Dziwniel. Pracowałem początkowo na roli, a potem w Paryżu w przemyśle metalurgicznym — wielkiej fabryce odlewów, gdzie właściwie zdobyłem fach. Przyszła wojna. Przez 6 przeszło lat od 1939—1946 roku byłem w armii francuskiej. Kawał świata zjechałem w czasie tej zawieruchy, byłem dwa razy ranny. Żona moja i dzieci — mam dwie córki — dają nasz rozmówca — przez cały czas przebywały w Paryżu. W 1946 r. postanowiliśmy wrócić do kraju. Mieszkamy w Słotwinie, a więc poza miastem. Zawsze to dużo zdrowiej dla dzieci mieszkać na wsi — powietrze, swoboda, dużo mleka. Ja pracuję w fabryce, jako ślusarz. Dzieci chodzą do szkoły i uczą się dobrze.

Dziwniel nie wspominał nam tylko, chyba przez skromność o tym, że jest jednym z czołowych przodowników pracy w fabryce. Wyrabia przeciętnie od 180 — 190 proc. normy, a nawet i więcej. W związku z tym rosła stale jego zarobki, a co za tym idzie poprawiają się warunki materialne jego i jego rodziny.

KOBIETY MAJĄ GŁOS

W świdnickiej M-42 pracuje wiele kobiet, wśród nich nie brak reemigrantek z Francji i Westfalii. Zameżne i obciążone rodziną, spokojne o swe dzieci, mogą oddawać się pracy zarobkowej. Dzieci ich przebywają w tym czasie w przedszkolach, gdzie otrzymują również wyżywienie i znajdują się pod troskliwą opieką wychowawczyń, starsze w szkołach podstawowych, licealnych lub przemysłowych. Wiele z tych kobiet wyróżnia się w pracy.

AWANS ZAWODOWY

Aniela Puzio przybyła do Świdnicy o rok później niż Dziwniel. Emigrowała do Francji w 1927 r. jako młoda, kilkunastoletnia dziewczyna. Pracowała początkowo jako pomocnica domowa w Saint-Oise, później przez kilkanaście lat przebywała w Paryżu i jego okolicach.

Kiedy przyjechałam tu do Świdnicy — mówi — miałam początkowo kłopoty z mieszkaniem. Przyjęli mnie do siebie Barańczakowie, również reemigranci z Francji. Teraz już mam własne — dodaje p. Aniela. Zarabiam także więcej, a ostatnio zostałam kierowniczką brygady w nawijałni. Podobna mi się moja obecna praca, daje mi dużo zadowolenia.

SAMOTNE KOBIETY DOBRCZE SOBIE RADZĄ

Wrocławska 27. Duży, jasny dwupiętrowy budynek, otoczony pełnym zieleni ogródkiem.

— Trochę nam niewygodnie w tym mieszkaniu — mówi po przywitaniu Julia Pawłowska, robotnica M-42 i reemigrantka z Niemiec — ze względu na wnuczkę. Mała urodziła się w Niemczech, w czasie wojny i jest chora na serce. Doktor mówi, że to przejdzie z wiekiem, ale trzeba bardzo uważać.

Julia Pawłowska wyjechała do Niemiec jeszcze podczas I wojny światowej w 1915 roku. Początkowo pracowała jako robotnica rolna, w okolicach Berlina, potem przeniosła się do stolicy Niemiec, gdzie pracowała w fabryce. Ostatnie lata przed wojną wspomina jak najokropniejszy koszmar. „Co przeżywalimy my Polacy w Niemczech, trudno opisać. Traktowano nas jak najgorzej, a przy tym te ciągłe kłopoty z wyżywieniem, kartki żywnościowe, na które dostawało się minimalne ilości jedzenia, represje ze strony władz.

W czasie wojny nasze mieszkanie w Berlinie było 3 razy bombardowane, tak, że przyjechaliśmy tu przed rokiem w maju z małymi tobołkami i kupką gratów.

Obie z córką pracujemy w M-42, zarabiamy razem ponad 30 tys. miesięcznie, więc powodzi nam się zupełnie dobrze. Wnuczka chodzi do przedszkola, gdzie dostaje również wyży-



Kolonia robotnicza przy ul. Wrocławskiej w Świdnicy. O jej mieszkańcach w tekście.

wienie, więc nie mamy z nią kłopotu. Córka przyprowadza ją codziennie dopiero po 5-ej, dodaje Pawłowska. Szkoła, że pani nie może jej zobaczyć, dziecko tutaj poprawiło się i ślicznie się rozwija, a jak ładnie mówi po polsku. Lepiej, niż moja córka, która urodziła się i wychowała w Niemczech.

— Naprawdę, za żadną cenę nie wróciłabym do Niemiec. Jeszcze do dzisiejszego dnia nie mogę się nacieszyć białym chlebem, który tutaj można dostać, w każdym sklepie i ile się chce, cukrem i w ogóle dużą łatwością w zaopatrywaniu się w żywność. Przecież przez tyle lat, my Polacy w Niemczech, byliśmy tego pozbawieni. W każdej chwili groził nam głód i wyrzucenie z pracy. Tutaj zaś, i pracy jest wbród i można najeść się do syta.

NAJCENNIJSZY SKARB POLSKA MOWA

To, co mówiła nam o represjach, jakich doznawali Polacy w Niemczech, w okresie dyskryminacyjnej polityki Hitlera, potwierdza się i w opowiadaniach innych reemigrantów. Najdotkliwiej cierpieli oczywiście z tego powodu młodzi, bo młodość ponad wszystko ukochała swobodę słowa i myśli, bo młodzi emigranci w Niemczech chcieli mówić po polsku, uczyć się polskiego języka, historii swego narodu i poznawać ojczystą kulturę. A tego nie było im wolno. W każdym bądź razie było to zabronione przez władze państwowe, więc uczyli się konspiracyjnie, narażając się w każ-

dej chwili na obozy koncentracyjne i więzienia.

Mówi nam o tym 18-letnia Małgorzata Binda z Westfalii, również pracownica świdnickiej M-42.

— Urodziłam się w Hamborn. Jest to miasto przemysłowe w Westfalii. Ojciec pracował w kopalni węgla. Pracowałam ciężko na utrzymanie całej rodziny — matki młodszego brata Wojtka, który teraz chodzi w Świdnicę do I licealnej (Gimnazjum i Liceum im. Kasprowicza) i mnie.

Kiedy przyszła wojna, ojciec dostał się do więzienia i więcej nie zobaczyliśmy go. Został zamordowany przez Niemców. Po skończonej wojnie postanowiliśmy wrócić do kraju. I tak w 1947 roku znaleźliśmy się tu w Świdnicy. Ja dostałam się od razu do fabryki, bo ukończyłam w Niemczech szkołę przemysłową, brat poszedł do szkoły. Miał początkowo trudności z językiem polskim, bo chociaż rodzice zawsze dbali o to, aby nauczyć nas jak najlepiej ojczystej mowy, zawsze to nie to, co być w kraju od dziecka.

Przez te 3 lata przyzwyczailiśmy się do Świdnicy. Mamy tu przyjaciół i znajomych, powodzi się nam dobrze. Zawsze to w kraju i między swoimi.

CHOCIAŻ NIEŻLE BYWAŁO

W biurze świdnickiej M-42 znajdujemy jeszcze jednego reemigranta z Francji. Jan Orzech, może przez wiele godzin opowiadać o tym, jak to wyglądał powrót do kraju emigrantów

gnie swe opowiadanie Orzech. — Początkowo mieszkaliśmy w Wałbrzychu, teraz od kilku miesięcy jesteśmy w Świdnicy. Syn chodzi do 3 klasy Szkoły Podstawowej, uczy się nieźle, tylko w zeszytach do polskiego robi dużo jeszcze błędów ortograficznych.

Ale i one z pewnością znikną szybko.

PRZYJECHAŁEM ODWIEDZIĆ RODZINĘ I POSTANOWIŁEM ZOSTAĆ

O kilka minut drogi od M-42 znajduje się inna fabryka. Droga wiedzie cienistymi ulicami miasta i skręca ku rzece Bystrzycy. Zaraz za mostem po prawej stronie wyrasta kompleks budynków fabrycznych, z lewej zaś widnieją jasne, nowoczesne bloki robotnicze.

— Przyjeśliśmy dzisiaj nowego pracownika — mówi nam kierowniczka referatu personalnego — reemigranta z Belgii, zatrudniliśmy go w kontroli technicznej, nawet nie wiem jeszcze, jak tam sobie radzi, bo to dopiero kilka godzin od rozpoczęcia pracy.

Już na pierwszy rzut oka, kiedy tylko dostrzegłam Wiktora Sosińskiego, tego właśnie, o którym mówiła mi moja poprzednia rozmówczyni, można było wywnioskować, po jego minie, że radzi sobie dobrze.

— Podoba mi się moja praca — rzekł z uśmiechem. — Już nawet po prowizorycznym zorientowaniu się w moich obowiązkach, mogę to stwierdzić. A przy tym przyjemnie jest pracować ze swoimi. Przyjechałem tu właściwie tylko na 6 tygodni do rodziny — żona moja ma tutaj matkę, a zostaje na stałe. Pracy wbród, można wybrać taką, jaka najbardziej odpowiada. Warunki życia lepsze niż gdzieś indziej. Czego więcej można chcieć? I opowiedział nam następnie swoje dzieje.

Wyemigrowałem w 1937 roku. Byłem w Brukseli, Michele, Hasel. Pracowałem w zakładach przemysłowych. Nie mogę powiedzieć, że było mi tam źle, ale zawsze, na obcojakowca inaczej patrz. Najpierw dostanie pracę rodowity Belgijczyk, a potem dopiero Polak czy Francuz. A przy tym, co tam dużo mówić, tęskniłem i do ojczyzny i do rodziny. Dlatego cieszę się, że wszystko mi się tu pomyślnie ułożyło i zostaje w Polsce na stałe.

I. S.

Minister Nieszperek odwiedził górników wałbrzyskich

21 bm. odwiedził Dolnośląskie Zjednoczenie Przemysłu Węglowego minister górnictwa i energetyki, Nieszperek, zwiedzając kopalnię „Biały Kamień”, szczególnie ściany młodzieżowych brygad produkcyjnych na 9 i 11 pokładzie.

Min. Nieszperek wyraził najwyższe uznanie dla brygad produkcyjnych kopalni, Wilhelma Grzybka, która w sierpniu br. mimo bardzo trudnych warunków geologicznych, wykonała w 135 proc. plan miesięczny.

Minister zainteresował się żywo życiem górników polskich, reemigrantów z Francji oraz zwiedził osiedla górnicze w Pelcznicy i mieszkania górników z ostatniego transportu, którzy przybyli z Belgii w dniu 19 bm.

Przyjechaliśmy do Polski z żoną i synkiem Czesławem w 1948 r. — cią-

Oblicze tygodnia

Proces Rajka i towarzyszy wykazał jakimi metodami posługują się wywiady obce na Węgrzech. Mord i zdrada, przekupstwo i szantaż — oto sposoby, przy pomocy których próbuje się oderwać państwa demokracji ludowej, od współpracy ze Związkiem Radzieckim.

Sąd Ludowy Węgier skazał zdrajców i szpiegów, a równocześnie wydał wyrok na ich mocodawców. Nie pomogą tu próby wyłączenia się istotnych dyrygentów Rajka i jego bandy, nie pomogą „protesty” dyplomatyczne Jugosławii, mimo iż Tito osobiście pofatygował się doręczyć motę ambasadorowi Węgier.

Doświadczenia procesu Rajka spowodują wzmocnienie czujności w krajach demokracji ludowej. Wszelkie próby obcych agentur przeszkodzenia w walce o pokój i socjalizm zgóry skazane są na niepowodzenie.

* * *

Utworzenie rządu Chińskiej Republiki Ludowej stanowi potężny cios w plany podżegaczy wojennych. Nie pomogły dotychczas ani interwencja zbrojna przeciwko walczącemu o wolność narodowi. Chińska Republika Ludowa rozszerza front pokoju o wielkie państwo-kontynent, zmieniając równocześnie układ sił w Radzie Bezpieczeństwa. Delegat „rządu” Czang-Ka-szeka nie długo już chyba będzie wykonywał dyrektury Departamentu Stenu. Amerykanie stracili w „awanturze chińskiej” nie tylko miliardy dolarów, ale stracili też „twarz”. Zwycięstwo Chińskiej Armii Ludowej wykazało, że nawet za miliardy dolarów, miliony naboju i setki samolotów i czołgów — nie można „kupić” walczącego o wolność narodu. Dobrze by było, gdyby politycy i stratedzy z Pentagonu zapamiętali sobie „chińską lekcję”.

* * *

Glupstwo zrobił Adolf Hitler, że z nadmiernym pośpiechem przeniósł się na drugi świat — pisała ironicznie demokracja gazeta niemiecka „Neues Deutschland”. Bo też popisy zdenazyfikowanych „posłów” marionetkowego parlamentu w Bonn nie różniły się niczym od norymberskich wystąpień fuhrera. „Kancelarz” dr. Adenauer dziękował Stanom Zjednoczonym i Watykanowi za pomoc i opiekę i zaatakował granicę na Odrze i Nysie. „His majesty most loyal opposition” w osobie dr. Schumachera zwróciła uwagę, że należało podziękować także Anglii. Francji nikł nie dziękował.

Loritz, przywódca Bawarskiej Partii Gospodarczej zażądał „powrotu” do Niemiec „Czech i Moraw. Richter z „Nationalen Rechte” domagał się Klajpedy, a przywódcy „Deutscher Partei” i „Bayern Partei” głośno marzyli o anchlussie Austrii.

Na boku nie pozostał żaden z „wielkich” pogrobowców Hitlera. Hjalmar Schacht, „czarodziej finansowy” Trzeciej Rzeszy, żyjący wygodnie na zamku Bleckede w strefie brytyjskiej, oświadczył, że pragnie objąć „poważne stanowisko” w przemysle Niemiec zachodnich i „udzielać finansowych rad” nowemu „rządowi” w Bonn.

Wprawdzie w wywiadzie udzielonym „New York Herald Tribune” Schacht sam przyznaje, że pod „względem politycznym — zawiodł”, ale jak podaje „Unita” specjalny wysłannik Mac Cloya, kapitan Vaurent odwiedził ostatnio Schachta i powierzył mu opracowanie memoriału o „odbudowie gospodarki zachodnio-niemieckiej, która mimo pomocy marschallowskiej nadal bardzo kuleje”.

O tym, jak „swoich” Niemców traktują Amerykanie świadczy oświadczenie amerykańskiego Wysokiego Komisarza Johna Mac Cloya, złożone po wyborach w Niemczech zachodnich. Mac Cloy stwierdza, że jeżeli nowy rząd zachodnio-niemiecki podjęmie jakąkolwiek próbę naruszenia dyrektyw Stanów Zjednoczonych, to sołtysicy zastosują jedną z trzech sankcji: militarną, gospodarczą lub państwowo-prawną. Jak pisze „National Zeitung”, „Niemiecki personel pomocniczy” liczył na nagrodę za posłuszne przeprowadzenie separacyjnych wyborów, a otrzymał od swych panów jedynie kopniaka”.

* * *

Oświadczenie prezydenta Trumana o eksplozji atomowej na terenie Związku Radzieckiego wywołało w krajach anglo-ceskich wielkie poruszenie. Wprawdzie już w roku 1947 min. Mołotow ostrzegł, iż monopol na bombę atomową już nie istnieje. Ale to nie przeszkadzało maniakom trzeciej wojny wydawać groźnych okrzyków.

Obecna deklaracja, mimo, iż wygląda jak gałązka pokoju, ma w istocie wymusić na senacie amerykańskim zgodę na zwiększenie kredytów zbrojeniowych wobec „groźby rosyjskiej”.

Związek Radziecki w wypowiedzi min. Wyszynskiego i w oficjalnym komentarzu agencji TASS raz jeszcze podkreślił konieczność zakazu stosowania bomby atomowej, ustanowienia skutecznej kontroli w dziedzinie energii atomowej i ogólnej redukcji zbrojeń. Nie po raz pierwszy Związek Radziecki wysuwa podobne propozycje. Dziś, po rozwianiu się mitu o amerykańskiej „wunderwaffe” — niewątpliwie wzmożę się i w Stanach Zjednoczonych nastroje pokojowe. J. S.

W trosce o dziecko i kobietę pracującą

Ogromne inwestycje, które można zaobserwować we wszystkich dziedzinach polskiej gospodarki, to przede wszystkim wynik zwiększenia środków finansowych na ten cel. W porównaniu z rokiem ubiegłym skarb państwa wydał w roku bieżącym o 30 proc. więcej na inwestycje.

Na tym tle niezwykle charakterystycznym jest fakt zwiększenia wydatków na cele socjalne o przeszło 100

Zagadnienie opieki nad matką i dzieckiem posiada w Polsce specjalne znaczenie. Właściwa i na szeroką skalę zakrojona akcja umożliwi kobiecie pracę zawodową nie tylko bez szkody dla zdrowia i wychowania potomstwa, lecz nawet z wyraźną dla niej korzyścią. Tej bowiem opieki lekarskiej oraz takiego wyżywienia jakie otrzymują dzieci w różnego rodzaju ośrodkach opieki — matka robotnica, posiadająca

gła mieć nigdy pewności, że dziecko w każdej chwili będzie miało pewną opiekę, a tym bardziej właściwe kierownictwo wychowawcze.

Poza ośrodkami opieki ważną rolę pełni również w tej dziedzinie fundusz zasiłków rodzinnych Ubezpieczalni Społecznej. Z funduszu tego wypłaca się zasiłki na każde dziecko, opłaca się koszt wyprawki dla niemowląt oraz koszt mleka wydawanego bezpłatnie wszystkim matkom ciężarnym i karmiącym oraz dzieciom do lat 7.

Czy akcja ta dała już jakieś konkretne wyniki?

Mówią o nich tysiące kobiet, które dzięki pracy zawodowej uzyskały możliwość awansu społecznego oraz te matki, dla których godziny pracy w fabryce czy biurze były okresem stałego niepokoju o los pozostawionych w domu dzieci. Lecz najwymowniejszym jest fakt zmniejszenia się w Polsce śmiertelności niemowląt. Zjawisko to obserwujemy mimo bezsprzecznie większej procentowo liczby kobiet pracujących zawodowo niż przed wojną. W latach 1936 — 37 na każde 1.000 urodzeń było 122 wypadków śmiertelnych.

Pierwsze lata po zakończeniu działań wojennych były pod tym względem jeszcze gorsze niż przed wojną. Ale w miarę rozwoju akcji opieki, już w 1947 r. liczba zgonów zmniejszyła się do 108 wypadków na 1.000 urodzeń, a w roku ubiegłym do 91,1.

ramach planu 6-letniego sieci stacji różnego rodzaju opieki nad matką i dzieckiem zostanie rozwinięta do tego stopnia, że każde dziecko, o ile rodzice będą tego potrzebowali, znajdzie opiekę w stacjach, żłobkach, lub przedszkolu.

Ponadto niezmiernie ważną rzeczą jest specjalnie na wsi kwestia położonych. Plan sześciolaty przewiduje, że w każdej gminie i w każdej większej wsi będzie położna. Śmiertelność urodzeń, która na wsi była zawsze większa, zmaleje radykalnie, K.P.



Żłobek jest prawdziwym dobrodziejstwem dla matki pracującej. Może ona spokojnie pracować wiedząc, że jej pociechy otoczone są troskliwą i fachową opieką i bawią się doskonale. Zdjęcie ze żłobka w fabryce Wedla w Warszawie.

proc. A więc mimo palących potrzeb gospodarki narodowej, opieka państwa nad człowiekiem pracy nie tylko nie zmniejszyła się, lecz przyjęła formę zagadnienia pierwszo-planowego. Z ogólnej sumy 250 miliardów złotych przeznaczonych na akcję socjalną w gospodarce uspołecznionej połowa służy potrzebom akcji opieki nad matką i dzieckiem.

Warto przypomnieć, że przed wojną poza 32-oma żłobkami przyfabrycznymi, inna forma przyfabrycznej pomocy dla matki i dziecka nie istniała. Po wojnie sytuacja zmieniła się radykalnie. Mamy już obecnie tylko w ramach przemysłu państwowego 220 żłobków dla 10 tys. dzieci, 200 stacji opieki nad matką i dzieckiem dla 100 tysięcy podopiecznych, 450 przedszkoli, 35 prewatoriów dla 21 tys. dzieci i wiele innych ośrodków pomocy.

Stacje nad matką i dzieckiem otaczają opieką matki karmiące oraz ich dzieci, udostępniając bezpłatną pomoc lekarską.

Żłobki przeznaczone są dla dzieci matek pracujących zawodowo. Na okres 8—10 godzin dzieci od lat 4-ch otrzymują tu wyżywienie, opiekę wykwalfikowanych wychowawczyń i pomoc lekarską. Matki karmiące odwiedzają swoje maleństwa w czasie pracy. Czas przerwy w pracy nie zostaje im odliczony z godzin pracowniczych.

Poza wymienionymi ośrodkami pomocy, dzieci korzystają jeszcze w ramach akcji socjalnej z półkolonii, kolonii letnich, świetlic itp. I tu również dzieci otrzymują stały nadzór lekarski oraz wyżywienie.

nawet najwyższe uposażenie, nie jest w stanie dać w domu. Przede wszystkim pozostawiając dziecko na opiece sąsiadów czy kogoś z domowników, a bardzo często starszych dzieci, nie mo-

Prasa zachodnia

Pół-urzędowy londyński „Times” nazwał waszyngtońską konferencję walutową Stanów Zjednoczonych, Anglii i Kanady „prologiem dramatu”. Wprawdzie labourzystowski „Daily Herald” ocenił konferencję, jako „wielkie historyczne osiągnięcie”, rzeczywistość jednak zadała szybko kłam dziennikowi ministra Bevina.

Przyjrzyjmy się najpierw faktom: w roku 1938 — 31 proc. importu Ameryki pochodziło z Europy, natomiast w roku bieżącym już tylko — 16 proc.

Deficyt dolarowy najsilniejszego z marshallowskich „podopiecznych” — Wielkiej Brytanii, wynosił w grudniu 1948 roku 235 milionów funtów szterlingów, w maju 1949 roku — 275 milionów funtów, a w lipcu 1949 roku już 379,5 milionów funtów szterlingów.

Rozmowy waszyngtońskie zakończyły się trzy punktowym porozumieniem. Najważniejszy z nich stwierdza konieczność zwiększenia inwestycji dolarowych w krajach Wspólnoty Brytyjskiej. Oznacza to wprawdzie przypływ dolarów do tych krajów, ale wobec dewaluacji walut i faktu, że inwestycje te dokonywane będą faktycznie w ramach IV punktu programu prez. Trumana o pomocy dla krajów gospodarce zacofanych — oznacza to rosnącą zależność tych krajów od Stanów Zjednoczonych i rozluźnienie więzów z Wielką Brytanią.

Od 18 września, kiedy w Waszyngtonie powzięto decyzję o dewaluacji funta, przeszło 30 państw obniżyło kurs swojej waluty. Konsekwencje gospodarcze i polityczne tego kroku są olbrzymie, umożliwiając bowiem kapitalistom amerykańskim wzrost tanich inwestycji, przy maksimum zysków w krajach Wspólnoty Brytyjskiej i pozostałych państwach kapitalistycznych.

Po dewaluacji funta szterlinga amerykańskie koła monopolistyczne wysunęły żądanie przywrócenia wolnej wymiany funta na dolary. „Daily Compass” pisze otwarcie, że Stany Zjednoczone dążą do usunięcia wszel-

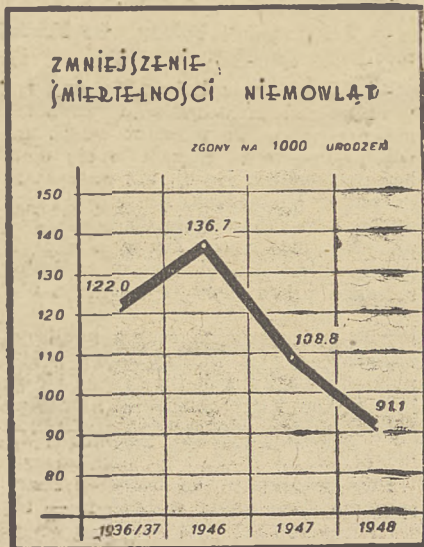
kich przeszkód w inwestycji kapitałów zagranicą. „Amerykanie nie będą inwestowali, dopóki nie zapewni się im możliwości swobodnego wywożenia swych zysków lub wymiany ich na dolary”. Dlatego też Stany Zjednoczone chcą złamać blok szterlingowy i pozbyć się rachunków szterlingowych.

Dziennik „Journal of Commerce” podkreśla, że dewaluacja pociągnie za sobą wzrost zagranicznych inwestycji prywatnych firm amerykańskich. Inwestycje te skierowane zostaną przede wszystkim w stronę krajów bloku szterlingowego. „Bankierzy spodziewają się, że dewaluacja łącznie z poparciem Międzynarodowego Funduszu Monetarnego — stwarzają warunki, sprzyjające lokatom kapitału amerykańskiego zagranicą”. Agencja „United Press” stwierdza, że dewaluacja nie będzie miała żadnego sensu, jeśli rząd brytyjski nie przeciwstawi się stanowczo żądaniom robotników o podwyżkę płac. Takie same „dobre rady” daje Bevinowi i Crippsowi „Washington Post”.

Toczoną przez szereg miesięcy „bitwę o funta szterlinga” wygrali Amerykanie, ale rachunek płacić będzie angielski robotnik.

Decyzja dewaluacji funta jest próbą rządu przerzucenia ciężaru rozwijającego się kryzysu na barki klasy robotniczej. Argentyna, która pokrywa w 1/4 brytyjski import mięsa podniosła ceny eksportowe o 40 proc. Dania ogłosiła podwyżkę cen masła eksportowanego do Anglii. Wskutek dewaluacji wzrosły ceny wszystkich towarów importowanych do Wielkiej Brytanii ze strefy dolarowej. Zboże sprowadzane z Kanady będzie kosztowało teraz o 30,5 proc. drożej. Chleb podróżny już z 4,5 pensów na 6 pensów za kg. Tak samo zdrożały inne podstawowe artykuły spożywcze.

Oprócz podwyżki cen artykułów pierwszej potrzeby, rządy Wielkiej Brytanii, dominioń, kolonii i pozostałej „zmarshallizowanej” Europy zamierzają podjąć również inne kroki,



Odbudowa wsi polskiej

467 tys. zagród wiejskich zniszczonych podczas działań wojennych oraz fatalny wprost stan większości ocalałych zabudowań — to warunki, w których podjęto budowę nowego oblicza wsi polskiej.

Zadanie niesłychanie trudne. Wiele nie dysponowała po wojnie właściwymi środkami finansowymi na odbudowę. Poza tym tradycyjne formy budownictwa zaprzeczające najprostszym wymogom higieny i posługującego się przed wojną z braku możliwości otrzymania innego budulca (ceny i trudności dostawy), prawie wyłącznie materiałem drzewnym i słomą — należało radykalnie przewyciężyć.

Jakie warunki stworzono dla pokonania tych trudności?

Przede wszystkim z pomocą przyszło państwo udzielając kredytów na odbudowę, szkoląc fachowców, tworząc typowe plany budownictwa wiejskiego oraz organizując w terenie specjalne magazyny materiałów budowlanych.

Dzięki tym ostatnim wieś uzyskując niedostępny dotąd budulec coraz mniej posługuje się drzewem, a w rezultacie coraz więcej posiada budynków murowanych.

Kończący się obecnie okres planu trzyletniego dał na odcinku odbudowy wsi sukcesy, które pozwalają na podjęcie w szerszej mierze akcji nowego budownictwa.

Przypatrzmy się cyfrom. W roku 1945 gospodarstwa chłopskie otrzymały 300 milionów złotych na odbudowę. W roku następnym 1.292 miliony, w 1947 — 2.896 miln., w 1948 — 3.688 i w roku bieżącym 3.730 milionów złotych.

Sumy te nie wyczerpują całkowicie zakresu pomocy finansowej państwa dla wsi. W poszczególnych latach prawie drugie tyle przeznaczono na odbudowę lub budowę szkół wiejskich, różnego rodzaju budynków użyteczności publicznej i przeznaczonych na cele społeczne.

Z kredytów państwowych w poszczególnych latach odbudowano:

w 1945 r. — 27 tys. zagród wiejskich

w 1946 r. — 81 tys. zagród wiejskich,

w 1947 r. — 67 tys. zagród wiejskich;

w 1948 r. — 33 tys. zagród wiejskich;

w 1949 r. — 12 tys. zagród wiejskich.

Razem odbudowano 220 tysięcy.

W okresie tych samych lat odbudowano lub zbudowano 11 tysięcy budynków szkolnych i użyteczności publicznej. Nowych zagród wiejskich wybudowano 3 tysiące.

W miarę zaleczania ran wojennych, poszczególne gospodarstwa uzyskiwały środki własne, dzięki którym obok budownictwa przy pomocy państwa, odbudowa we własnym zakresie objęła 190 tys. gospodarstw.

W rezultacie w chwili obecnej z



Budulec dostarczany jest bezpłatnie, albo na długoterminowy kredyt, którego raty rozłożone są w ten sposób, by spłata kredytu w niczym nie wpłynęła hamująco na rozwój gospodarstwa.

sięga wyniki znacznie lepsze, buduje taniej.

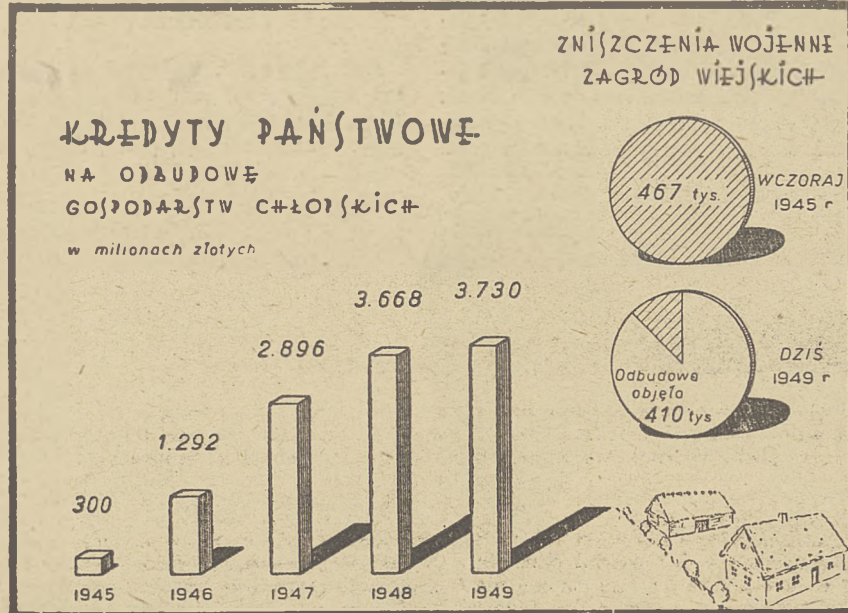
Szczególnie ciekawie przedstawia się sprawa planów taniego budownictwa wiejskiego. Daje ono możliwość uzyskania bardzo prędko i przy użyciu niedużych nakładów, dachu nad głową dla siebie i inwentarza, przewidując stopniowy, ale z góry już zaplanowany rozwój zabudowań gospodarczych.

Dla generalnej oceny sukcesów w zakresie budownictwa wiejskiego warto zwrócić uwagę na pewne fakty.

Zniszczenia wojenne objęły 22 proc. wszystkich gospodarstw. Tereny, na których utrzymywał się front doznały zniszczeń wielokrotnie wyższych. Również fakty zubożenia gleby, a więc zmniejszenie się dochodowości ziemi, jak również straty w zakresie pogłowia i sprzętu rolniczego stworzyły warunki, w których teoretycznie budownictwo winno ustąpić innym ważniejszym gospodarczym celom.

Okazało się jednak, że zapał do pracy nad odbudową objął nie tylko miasta. Wysiłek wsi łącznie z pomocą państwa stworzył również na tym odcinku dowody polskiego tempa budownictwa, konkurującego z powodzeniem z rekordowym tempem odbudowy miast.

KOPACZ



o dewaluacji walut

mające na celu prowadzenie „polityki oszczędnościowej”. „Oszczędność” ta polegała na masowej redukcji urzędników i robotników państwowych.

Kapitałiści amerykańscy mówią głośno o zmniejszeniu brytyjskich „kosztów produkcji”, a prezes Banku Międzynarodowego — Black nawołuje do „rezygnacji z nadmiernie ambitnych planów opieki społecznej”.

Jeszcze poważniejsze skutki niż w Anglii wywołała dewaluacja we Francji. Rządowy dziennik „Le Monde” pisze na ten temat 20 września, w artykule pt. „Inwestycje amerykańskie we Francji”: „W pewnych kołach bankowych, a nawet politycznych zagranicą dają się zauważyć tendencje, które nie mogą nie niepokoić Francuzów. Jest mowa o waloryzacji, kontroli, jednym słowem o kolonizacji.”

Dziennik pisze o rosnącej eksploatacji całej Unii Francuskiej, przyznając, że konsekwencje dewaluacji w dziedzinie gospodarczej i społecznej będą szczególnie katastrofalne. Koszty utrzymania wzrosną o 22—30 proc., a deficyt budżetowy wzrośnie o co najmniej 50 miliardów franków.

Nawet rozłamowa organizacja związkowa „Force Ouvriere” obawia się, że w związku z dewaluacją „dość może do agitacji, która może przerodzić się w bunt”, gdyż „od początku bieżącego roku koszty utrzymania wzrosły już o 21 proc.”.

Komentując dewaluację norweskiej korony dziennik „Friheten” pisze: „Uchwała rządu stanowi nowy zamach na stopę życiową mas pracujących”, a „Neuwe Haagsche Courant” stwierdza, że „Holendrzy z niepokojem patrzą w przyszłość. W najbliższym czasie wzrosną ceny chleba, węgla, tytoniu i maszyn. Równocześnie nastąpi dalsza obniżka siły nabywczej ludności”.

Z cyniczną szczerością stwierdza to zresztą „New York Times”: „Dewaluacja musi spowodować wzrost kosztów utrzymania i spadek realnej wartości płac. Bezrobocie wzrośnie wobec

wyższych cen surowców w strefie dolarowej. Świadczenia społeczne i oszczędności ulegną zmniejszeniu. Nie da się uniknąć zaburzeń na froncie pracy w związku z żądaniem podwyżki płac”.

Sekretarz Generalny Włoskiej Konfederacji Pracy di Vittorio pisze w dzienniku „Unita”, że „dewaluacja funta szterlinga przeszła przez kraje kapitalistyczne jak niszczycielski cyklon. Skutkiem tego wstrząsu będą specjalnie groźne dla Włoch. Skurczy się znacznie eksport, zmniejszy produkcja, wzrośnie bezrobocie i nędza szerokich mas pracujących”.

Dewaluacja walut państw Europy zachodniej stanowi dowód dalszego pogłębienia się sprzeczności między krajami marshallowskimi. Jasno wyraził to b. premier francuski Reynaud: „Dewaluacja funta jest ze strony Wielkiej Brytanii aktem nie tylko nieprzyjaznym, lecz wręcz wrogim wobec Francji. Jest rzeczą niesłychaną, że rząd sojusznicy nie zawiadomił Francji o tak ważnej decyzji i postawił Francję przed faktem dokonanym. W tej sytuacji cała „Unia Europejska” jest fikcją”.

Dziennik finansowy „Les Eches” podkreśla, że Europejska Rada Współpracy Gospodarczej nie była wcale konsultowana w sprawie dewaluacji.

Toteż w krajach marshallowskich coraz głośniej słychać opinie, że tylko przez rozszerzenie umów handlowych i płatniczych z Europą wschodnią państwa te będą mogły częściowo uniezależnić się od dyktatury monopolistów amerykańskich i grożącego kryzysu gospodarczego. „Anglicy — pisze „Daily Compass” — mogliby uniknąć obecnych poważnych trudności, gdyby zaniechano zimnej wojny i przywrócono handel między Zachodem i Wschodem. Anglia płaci zastojem ekonomicznym za zimną wojnę. Dewaluacja funta jest symptomem, a nie środkiem do wyleczenia chorego”.

Józef Saltys

467 tysięcy zniszczonych zagród odbudowano już 410 tys. W roku bieżącym zostanie również ukończona budowa 20 nowych wsi. Każda z nich obok zabudowań gospodarskich będzie posiadała również dom ludowy, szkołę i ośrodek zdrowia.

Przypatrzmy się również innym wspomnianym wyżej formom pomocy dla nowej wsi polskiej.

Rolnik stawiając nowe zabudowania, lub odbudowując zniszczone ma możliwość skorzystania z fachowej pomocy instruktora gminnego lub powiatowego, który współpracuje ściśle z powiatowymi inżynierami i architektami. Otrzymuje również plany umożliwiające mu budowę domu i zabudowań gospodarskich odpowiadających nowoczesnym wymogom higieny, oraz materiały budowlane z jednego z 700 magazynów przeznaczonych na ten cel. W rezultacie o-



Wsie tzw. przyczółkowe zniszczone zostały doszczętnie. Na dawnym zgliszczach dzięki wydatnej pomocy państwa buduje się nowe wsie, podobne do tych, jakie widzimy na zdjęciu (województwo rzeszowskie).

Jak żyją repatrianci

Pytania tego rodzaju nadchodzą bardzo często do redakcji „Repatrianta”. Nie tylko o to pytają DP-isi. W obozach opowiada im się, że wracać, owszem niby można i jedź bracie jeśli chcesz żeby cię zamknęli.

Pracy dla ciebie tam nie będzie, powiedzą ci, że za późno wróciłeś i w naj lepszym wypadku skończysz na ulicy.

Nie jeden wierzy i waha się. Pojechali by chętnie do Ameryki, ale tam jadą „szczęśliwcy”. Jak to szczęście wygląda w kraju, który ma własnych bezrobotnych przeszło 5 milionów (na tyle obliczają liczbę bezrobotnych statystyki amerykańskie).

O tym DP-isowi nie mówi się. Niech czeka i ludzi się dalej. Kiedyś dużo wyjeżdżało na kontrakty do kopalń belfijskich.

Dziś nie ma chętnych, w języku obozowym mówi się, że nie ma frajerów. Wiedzą wszyscy, jak to z tamtymi było. Zostają kraje zamorskie — Australia, Ameryki Południowe. Był czas, że kraje te przedstawiane były jako oazy dobrobytu i szczęścia. DP-isi jechali, naprawdę tylko silniejsi i bez rodzin, ale obiecywano, że rodziny wkrótce spotkają się, niech tylko zarobi trochę. Czasem zdarzało się, że ten i ów zdołał się jako tako urządzić, a czasem nawet i zarobić. Większość jednak z deszczu wpadła pod rynną. Doszło do tego, że nawet prasa emigracyjna zaczęła pisać, że tam jest „trudno”.

Coż, nie wszystko dało się ukryć i cośkolwiek należało powiedzieć, żeby nie stracić na obliczu niby obiektywnym. Różne pisma i dzienniki odbijały sobie za to na Polsce. Tak fantazyjne brednie wymyślić można tylko przy biurku redakcyjnym w Londynie. DP-isi często jednak wierzyli — no, bo proszę, jak za morzem jest źle, to też piszą. Robota więc dokładna i obliczona na psychikę.

Efekt?

Tysiące DP-isów zostaje w obozach i jest komu przewodzić, a co ważniejsze jest z czego żyć.

Wszystko jednak może się sprzykrzyć. Od czterech lat obieańki - cackanki coraz to inne, a w obozie coraz to gorzej, prywatnie trudno się urządzić, Niemcy znów są tacy jak za dawnych lat.

— Niech się dzieje co chce — wracam.

A tymczasem nie się nie dzieje nadzwyczajnego. Przyjechał, zorganizował sobie życie, pracuje, żyje jak człowiek, jak wszyscy inni. Wszystko jedno repatriant, reemigrant. Czasy, kiedy do każdego powracającego przybiegało dziesiątki matek, sióstr, znajomych cie kawych o swych bliskich minęły już dawno.

Do kraju wróciło przecież ponad milion repatriantów.

O JEDNYM CO „PÓZNO” WRÓCIŁ

Janka Wala ostatni raz widziałem w 1942 roku w Starachowicach. Pracował na mechanicznym. Spotkaliśmy się przed mieszkaniem na dworcu w tychże Starachowicach. Była godzina 11-ta w nocy. Ludzie szybko się rozchodzili. Na peronie zostało kilka osób, czekających na pociąg z Ostrowca. Między nimi właśnie był Janek Wal.

— Kopę lat, co robisz, skąd się tu wzięłeś?

— Czekam na żonę, pojechała z matką na wieś. Mieli dziś przyjechać.

Boże, tyle czasu minęło, a zdaje się, że to jeszcze tak niedawno, jak chodziliśmy razem do szkoły, potem okupacja, praca w fabryce i po kilku latach

spotykamy się jako ludzie żonaci, nieomal stateczni.

Oglądam Janka od stóp do głowy. Zawsze był tęższy ode mnie i silniejszy. Pamiętam, że dostałem od niego kiedyś solidnie. Zdaje się w piątej klasie. Dawne czasy.

Janek na sobie miał zielone battel-dressy.

— A ty co, na zachodzie byłeś? A to się dobrze złożyło, mam wywiad.

W międzyczasie nadszedł pociąg z Ostrowca. Żona niestety nie przyjechała. Poszliśmy więc razem.

JAK JANEK ZNALAZŁ SIĘ W WOJSKU

W 1944 Niemcy wywieźli urządzenia całych zakładów, a przy okazji nie zapomnieli o ludziach. Kto nie zdążył się ukryć albo zwiąć do lasu, musiał jechać do Niemiec. W ten sposób Janek znalazł się w Altenstat. Trochę pracował, trochę chorował i tak do kwietnia



Janek Wal wrócił z Anglii pod koniec 1948 r. Pracę i mieszkanie dostał z miejsca w Zakładach Starachowickich. Razem z nim przybyło ponad 1.000 repatriantów. Wszyscy urządzili się już dawno w kraju, pracują i mają własne mieszkania, rodziny. A za granicą wciąż się mówi, że teraz wracać do kraju za późno.

1945 roku. Wolność inaczej sobie wyobrażano, od tej jaką ona była w rzeczywistości. Po dwu miesiącach przedostał się z innymi do Francji. Była ich spora grupka. Znaleźli się w obcym otoczeniu, słyszeli, że gdzieś w środkowej, czy południowej Francji są jakieś obozy polskie, czy coś w tym rodzaju.

Zgłosili się w konsulacie polskim w Nancy. Tam niewiele pytano. Polacy? — Polacy. Każdy dostał kartę niby mobilizacyjną i po tygodniu czasu znaleźli się w południowej Francji w szeregach zwanych szumnie Armia Polska. Nosili mundury i czasem nawet wyszli na ćwiczenia. Nauczyli się tworzyć dwuszereg i czwórki, porządnie maszerować do defilady i bałaganic.

— ŻOŁNIERZ JEST PO TO, ŻEBY SŁUCHAŁ...

Janek zachorował. Przenoszono go z jednego szpitala do drugiego. Raz było gorzej, drugi raz lepiej, tak czy inaczej po kilku miesiącach wykurował się jako tako. Nowe wojsko zaczęło coraz częściej mówić o powrocie. Pogadanki, owszem słuchali, ale coś im nie pasowało. Zrozumieli, że te uświadamiania i dobre rady odsuwały się coraz dalej od kraju. A tam były przecież rodziny, czekała żona.

Janek ożenił się w trzy miesiące przed wywiezieniem. Chłopcy coraz bardziej widzieli, że „trwanie” i Ojczyzna itd. itp. jest coraz bliżej księżycy, a im się ziemia mimo wszystko, bardziej podobała. Takich było coraz więcej i więcej.

— Trudno, nie chcecie słuchać, jak wam się dobrze radzi. Jedźcie, ale my nie będziemy odpowiadali za wasz los.

Odtransportowano ich — kilkuset ludzi — do Pas de Calais, a stamtąd do Anglii.

— Jesteście żołnierzami i musicie być zdemobilizowani, a to można zrobić tylko w Anglii. Tu jest wojsko i nie ma dyskusji.

DEMOBILIZACJA I NOWA GEOGRAFIA

Coż było robić. Pojechali do obozu, też wojskowego, w rejonie Londynu (6 godzin pociągiem od stolicy Anglii). Czekali miesiąc, jeden, drugi, ze

Z kraju wiadomości nie mieli, ale postarano się, by coś o nim wiedzieli. Wpajano im jakąś nową geografie, w której Warszawa leżała na Syberii, a Polska w Londynie i Szkocji. Niejeden stracił chęć do powrotu, ale większość myślała mimo wszystko o tej „warszawskiej Syberii”. Wybrali delegację i pojechali drugi raz do Londynu. Tu dowiedzieli się, „że papiery ich dawno odeszły, ale gdyby nawet wszystko poszło jak należy, to teraz znów statków nie ma. Ale interwencje wciąż trwają i napewno da się coś zrobić.”

Wrócili po to tylko, żeby zmienić obóz.

— Wywrotowców tu nie potrzeba. Jak ktoś nie umie ocenić zaszczytu noszenia munduru żołnierza polskiego, a co za tym idzie żołnierza JKM, to nie ma co szukać tutaj.

W odpowiedzi kilkuset ludzi pozbyło się dystynkcji. Woleli kraj niż zaszczytne kopanie kartofli w mundurze.

I tak znaleźli się w Glasgow. Na pierwszy statek nie dostali się na drugi też nie, a na trzeci lista też była zamknięta.

OD GDAŃSKA DO STARACHOWIC

Przyszła zima, przerwa w repatriacji i znów czekanie. Na wiosnę transporty zaczęły odchodzić, ale raz na miesiąc, nie zawsze regularnie i w dodatku z Liverpoolu. Dopiero w listopadzie 1948 roku, Janek znalazł się na pokładzie statku i w 12 dni później wylądował z grupą około 1.000 repatriantów w Gdańsku.

Po dwóch dniach był na miejscu — w Starachowicach. Czekala na niego żona i córka, której nie znał. Żona pracowała w Zakładach, mieszkała z rodzicami, którzy opiekowali się małym stwem.

Pierwsze dwa tygodnie zeszyły na odwiedzinach. Janek zameldował się w RKU, dostał kartę wojskową i zaczął rozglądać się za pracą i mieszkaniem. Złożył podanie do Zakładów i w trzy dni potem otrzymał wezwanie do pracy. Został kontrolerem w fabryce hamulców, gdzie pracuje do dziś. Zarabia ponad 20 tys. miesięcznie. Wkrótce otrzymał przydział mieszkaniowy w nowych blokach na Majówce.

— GDY SOBIE PRZYPOMNĘ HOSTELLE

Byłem tam na drugi dzień. Mieszkanie Janka Wala składa się z pokoju z kuchnią. Jasne, przestronne, umeblowane skromnie, ale bardzo miło. Mówiliśmy o wszystkim. O szkolnych czasach i latach okupacji, o życiu DP-isa i życiu w kraju. Janek pokazywał mi zdjęcia. Ma ich około setki, najwięcej z Francji. W czasie pobytu we Francji nauczył się trochę języka francuskiego i czasami używa go w rozmowie z reemigrantami. Mieszkają w tym samym bloku i w następnych. (Pisał mi o nich przed kilkoma miesiącami).

— Widzisz — mówi Janek. Naobijał się człowiek po świecie, widział różnych ludzi, różne życie. Widziało się lepsze, nieraz jak tu, ale ono nie było dla nas.

— Jak sobie przypominę hostelle i to czekanie i wszystko, wszystko, i porównam z moim mieszkaniem, w ogóle z dzisiejszymi warunkami, wiesz, to tak się czuję, jak człowiek co budzi się po złym śnie i cieszy się, że to był tylko sen. Wiem co będzie jutro, wiem poco żyje, poco pracuję.

Przyznam się szczerze, że tęskniłem do żony, do kraju, ale pojęcia nie miałem o życiu w gronie własnej rodziny. Nie wiem czy to samo odczuwasz, kiedy wracasz z pracy i wiesz, że czeka na ciebie żona, że masz własne mieszkanie.

IV Międzynarodowy Konkurs Chopinowski

W tej chwili oczy całego świata muzycznego skierowane są na Warszawę, gdzie rozpoczął się IV Międzynarodowy Konkurs im. Fryderyka Chopina.

W setną rocznicę śmierci genialnego kompozytora młodzi pianiści reprezentujący 13 państw, rozpoczęli szlachetne współzawodnictwo o zdobycie pierwszeństwa za najlepsze wykonanie utworów Chopina.

Salę „Romy” specjalnie dostosowano do potrzeb konkursu. Przed sceną ustawiono estradę, na scenie zaś zbudowano muszlę akustyczną. Różnobarwne flagi państw, których dele-

gaci biorą udział w konkursie nadają sali wyraz uroczystej powagi.

W oddzielnej loży zasiadają członkowie jury. Są oni umieszczeni na drugim piętrze, za specjalnie skonstruowaną drewnianą żaluzją, która w niczym nie utrudnia słuchania, natomiast uniemożliwia widzialność estrady. Dzięki temu konkurs odbywa się całkowicie anonimowo i zapewni sprawiedliwą ocenę.

W skład prezydium jury wchodzi przedstawiciele Anglii, Bułgarii, Belgii, Brazylii, Czechosłowacji, Francji, Holandii, Meksyku, Rumunii, Szwecji, Szwajcarii, Włoch, Związku Radzieckiego i Polski.

Ponadto przybyli jako obserwatorzy przedstawiciele Turcji i Meksyku.

Konkurs chopinowski dzieli się jakby na dwie części. W pierwszej, każdy z jego uczestników musi odegrać jeden z polonezów, jedną z sonat lub scherz i kilka drobniejszych utworów.

Jury ocenia grę każdego z zawodników punktami od 1 do 25. Trzeba uzyskać co najmniej 18 punktów, żeby przejść do następnego etapu, który przewiduje odegranie jednego z dwóch Koncertów Fortepianowych f-moll, lub e-moll z towarzyszeniem orkiestry.

Publiczność żywo reaguje na występy kandydatów, którzy anonsowani są jako numery. Na korytarzach toczą się żarliwe rozmowy. Dyskutuje się ewentualnych zwycięzców.

Według opinii członków jury poziom artystyczny konkursu jest bardzo wysoki. Dużo wyższy niż przed wojną.

Na specjalne wyróżnienie zasługuje wysoki poziom ekipy polskiej Laureaci polskiego konkursu emanacyjnego, (który odbył się w roku ubiegłym) otrzymali stałą subwencję, by

móc się całkowicie poświęcić muzyce. W ostatnich miesiącach przed konkursem przebywali w ośrodku muzycznym w Łagowie, gdzie pod kierunkiem wybitnych pedagogów przygotowywali się do konkursu.

Zakończenie konkursu nastąpi 15 października i połączone będzie z ogłoszeniem nazwisk laureatów. Rozdanie nagród, z których pierwszą ufundowaną przez Prezydenta R. P. podniesiono do miliona zł, nastąpi w setną rocznicę zgonu Chopina w dniu 17 października.

Większość spośród członków jury konkursu pozostanie w Polsce jeszcze po zakończeniu konkursu i da koncerty i recitale własnie.

W. B. S.

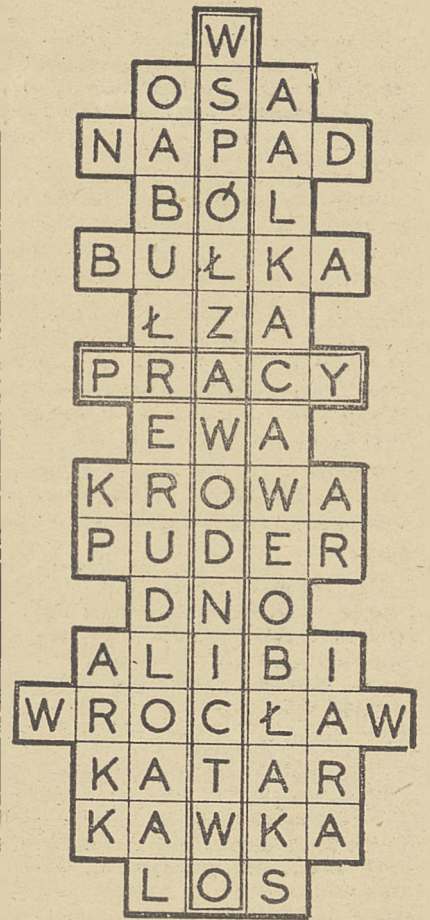


Mireille — Ouxiettre jedna z reprezentantek Francji na IV Międzynarodowym Festiwalu Chopinowskim.



Brazylia reprezentowana jest przez Anecida.

Rozrywki umysłowe



Rozwiązanie z nr. 36

Kurs sportowy w Baillet

W Baillet, miejscowości położonej 25 km od Paryża, odbył się w czasie od 10 do 31 sierpnia br. trzytygodniowy kurs sportowy dla młodzieży polskiej we Francji. Na kurs wysłały swoich członków tamtejsze organizacje młodzieżowe, głównie ZMP, Grunwald i ZHP.

Uczestnicy kursu pochodzili ze sfer robotniczych, głównie z rodzin górniczych. Warunki terenowe na kursie były dobre, odpowiednie urządzenia sportowe jak basen, boisko do piłki nożnej i do gier takich, jak siatkówka i koszykówka były na miejscu. Wyżywienie było smaczne i obfite. Również pomieszczenia i ogólne warunki higieniczne były na odpowiednim poziomie.

Oprócz zajęć objętych programem odbywały się wieczorami zajęcia świetlicowe, przygotowujące kursistów na przyszłych kierowników świetlic.

Uczestnicy przyswoili sobie podstawowe wiadomości z dziedziny wychowania fizycznego i obywatelskiego i otrzymali na zakończenie kursu zaświadczenia organizatorów sportowych wśród organizacji polskich we Francji.

Miejscowe czynniki odniosły się do kursu życzliwie. Uczestnicy korzystali z gościnności Zw. Zawodowych, który

odstąpił na kurs własny ośrodek wypoczynkowy w Baillet.

W dniu zamknięcia obozu grupa kursistów wystąpiła z pokazem tańców polskich i ćwiczeń gimnastycznych zdobywając uznanie wśród przybyłych na uroczystość miejscowej ludności francuskiej i przedstawicieli Zw. Zaw. Metalowców.

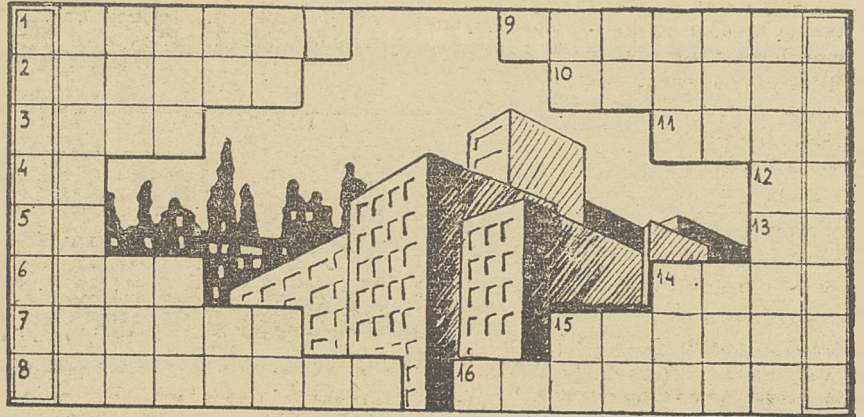
Uroczystość, na której obecny był również ambasador ob. Putrament, miała charakter święta, na którym zaakcentowane były momenty przyjaźni między ludem francuskim i polskim.

Po części artystyczno - sportowej odbyły się zawody w piłkę nożną pomiędzy reprezentacją obozu, a miejscową drużyną francuską, zakończone zwycięstwem drużyny polskiej w stosunku 9:1.

Grunwaldzką Odznakę Sportową, brązową, zdobyło na kursie 9 uczestników, srebrną — 18 uczestników kursu.

Oprócz zdobycia wiadomości z dziedziny sportu, młodzież miała sposobność pogłębić znajomość języka ojczystego, a na lekcjach geografii zbliżyła się do zagadnień dla niej ciekawych i aktualnych — z krajem ojczystym.

W.



W kratki poziomo wpisać wyrazy o podanym znaczeniu:

- 1) jadalny maśl morski, 2) rozporządzenie wyższych władz, 3) inaczej omyłka, 4) pomieszczenie dla pszczoł, 5) przyimek, albo pierwsza nuta najbardziej znanej gamy, 6) jeden z najcięższych metali, 7) pora roku, 8) trucizna (związek arsenu z tlenem), 9) stolica Ziem Odzyskanych, 10) część świata, 11) inaczej urok, 12) najstarsza karta, a czasem nazwa psa, 13)

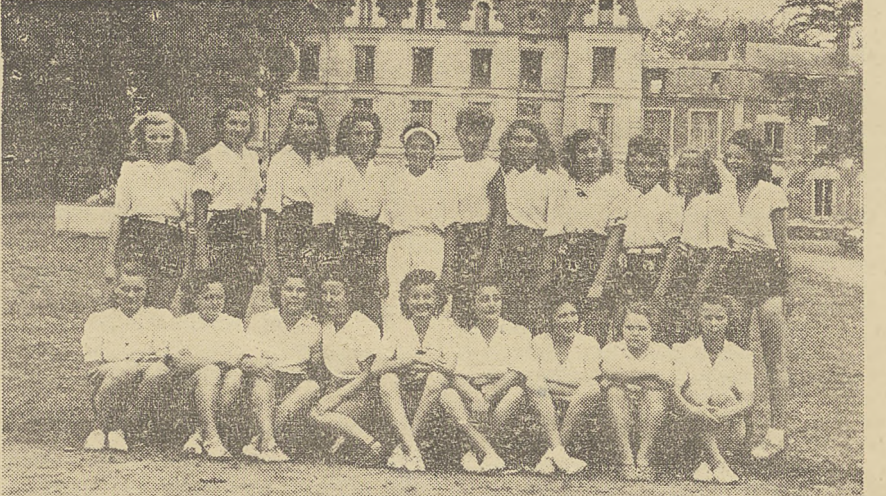
nazwa w skróceniu nowej arterii komunikacyjnej w Warszawie, 14) zwierzę domowe, 15) dawna stolica Polski, 16) to co najczęściej jedzą żołnierze amerykańscy.

Litery pierwszego i ostatniego rzędu (oznaczone podwójną kreską) czytane pionowo dadzą rozwiązanie.

Za trafne i nadesłane rozwiązanie redakcja „Repatrianta” przesyła ciekawą nagrodę.



Uczestnicy kursu polonijnego w Baillet.



A oto pięć piękna reprezentowana na tymże konkursie.

Wiech

Rodzina narozrabiała

NIE mogłem się doczekać pańskiego przyjazdu z czasów, panie Walery — powitałem z zapalem na dworcu pana Wątróbkę wracającego z Iwonicza.

— Jakże tam poszła kuracja?

Przyjaciel mój podniósł obydwu lokcie w górę konwencjonalnym gestem oznaczającym, że kuracja była: tak!!

Ale jednocześnie szlachetne jego oblicze zasępilo się nieco, jakby na wspomnienie czegoś niezbyt przyjemnego.

Ale Piekutoszczak mnie popsul wszystko i kompromitacje Warszawy uskutečnił...

— To szwagier był z panem? — zdziwiłem się.

— A był, był lebiga i nie masz pan pojęcia jak fatalnie tam zaszurł.

— Gdzie, w borowinie, w lazienkach, na deptaku?

— Gorzej, uważasz pan w dwa dni po pańskim wyjeździe z Iwonicza, odbyło się tam otwarcie Domu Kultury. Aleganckie uważasz pan pomieszczenie, książki, gazety, odczyta różna. A także samo gry i zabawy, szachy, arcaby i temuż podobnie.

Cały Iwonicz uczęszcza a zwłaszcza poniekąd młodzieka.

Mówię jednego razu do szwagra; Idź tam Feluś, pograj sobie troszkie, rozewij się, kultury ciapciaku, nabierz.

Poszedł, nie było go ze trzy godzin. Myślę sobie: dobrze jest, szwagier mnie się między ludźmi obciera i byłem mocno zadowolony. Ale troszkie mnie dziwiło, że tak długo siedzi.

Idę tam, faktycznie jest Piekutoszczak za stołem siedzi, a naobok niego pchno, uważasz pan czasowiczów, aż czarno. Słyszę, że szwagier jakąś gadkę jem zawala, nadstawiam ucha i wiesz co on krzyczał:

„Lipy nie ma, pucu nie ma, jest tylko techniczna zgręczność ręki i tak zwane apteczne złudzenie ludzkiego oka. Czejwona wygrywa, czarna przegrywa, grać i wygrać panowie!

Za sto dwieście, za dwieście czterysta, za dwieście pięćdziesiąt górła no i obstawiać pancwie! Jeszcze nie było zdarzenia, żeby ktoś wygrał z pa-trzenia! Odjazd!

Myślałem, że mnie krew zaleje, złapałem szwagra za krawat i wyciągiem go do sieni.

— To to tak, to zacem kultury na bracie, w czarną i czerwona podgrywasz, łachudro? Niewinnych czasowiczów do wiatru wystawiasz?!

Zaczął mnie się tłumaczyć, że to wszystko było na jury, że mu o wygranie nie chodziło, tylko chciał iwoniczkich gości z warszawską naukową rozrywką obznajmić.

Przecziliłem ma się rozumieć publiczność, wzięłem Piekutoszczaka za hals i na spacer go. Wyczytałem mu tukie litanie, że z miejsca się poprawił. Więcej już czarnej czerwonej nie urządził, na odczyta chodził, w szachy podgrywał i tak sporządzał, że przykro mnie było czatem na niego patrzeć. Ale kompromitacja kompromitacja, i derekacja, a także samo czasowicz z Krakowa i Rzeszowa podejrzanem okiem na nasz do samego końca patrzeli.

A trzeba panu szanownemu wiedzieć, że ludzi się tam najechała do nagłej krwi z całej Polski. I wszyscy sztamę ze sobą trzymali, inżynier i metalowcem, doktor z wókniarzem, a największy fason przedownicy pracy trzymali i najlepsze uważa z pan „kociaki“ sprzed nosa wszystkiem sprzątałi.

Ja z jednym dyrektorem się zapoznałem z fabryki wykalacek. Stale i wciąż na spacer z niem i z jego żoną niedużą blondynką uczęszczałem i posadę mnie u siebie obiecał. Powiedział, że jak tylko do Warszawy przyjadę, żeby zaraz podanie do niego napisać.

I wszystko znowuż uważasz pan rodzina mnie popsula.

W tem Iwonicy była kolonia dla dzieci, które tam w słonej wodzie zdrowia na zapas nabierali. Nie wiedziałem, że w Polsce jest tyle dzieci! I jakie rozróbki uskutečniłi. A między niemi pierwszu kozak był mój chrześniak niejaki Mieciak.

Otóż więc, uważasz pan, ten Mieciak wlaził z dwoma koleżkami do jednej wanny i nurka dawali, kto dłużej pod wodą wytrzyma. Głowy trzymali w wodzie a na wierzchu tylko pierwsze krzyżowe było jem widać. Sztorcowałem go za to niemożliwie, bo jem się bojał że się mnie chrześniak utopi. Ale to nic nie pomagało. Totyż powiedziałem sobie, trzeba z tobą szczeniaku inaczej.

Zacząłem się raz w korytarzu, jak się Mieciak poszedł kapać. Wchodzę za jakiś czas do tej lazienki, na palcach, patrze jest Mieciak w wannie i to sam. Rzecz naturalna, znowuż nurka odstawia, głowy mu nie widać tylko krzyż pacierzowy.

Dobra, myślę sobie, ja ci tu pokaże nurka. Jak się nie odwinę jak mu nie przyfonduje w tak zwany półgęsek! Woda się zakotłowała, pierwsza krzyżowa znikła, i pokazała się głowa... derektorowej od wykalacek, tej niedużej blondynki. Solanka z nosa i uszów jej bije jak z fontanny, a głowa zapytanie mnie robi:

— Jak śmiesz ty lotrze!!

Ja ma się rozumieć chodzi, ale kąpielowe mnie złapali i zaprowadzili do derekacji. Z ledwością jem się wytłomaczył, że to przez pomyłkę jem derektorową fizycznie zniewazył, bo Mieciak nurka robił o jedne drzwi dalej.

Ma się rozumieć o posadę w fabryce wykalacek nie będę się już starał. Ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, bo jem się przy tem przekonał jakie lecznicze siłe posiadają iwoniczkie kąpiele...

W tej ręce miałem przedtem zapalenie stawów, ale przekonałem się, że już jestem całkiem zdrow, bo jak jem derektorowej przyfondował najmniejszego nawet bólu nie odczułem, a ona zmuszona była jeszcze na tydzień zostać się w Iwonicy. Borowinowe nasadówkie codziem bierze.

WIECH

HUMOR

NOWA TERMINOLOGIA

— Pętacki, proszę mi powiedzieć, jaki dziś mamy dzień, tydzień, miesiąc i rok?

— Dzisiaj jest dzień konia, tydzień czystości, miesiąc odbudowy i rok szopenowski.

SPECJALISTA

— A czy postawił pan właściwą diagnozę, panie doktorze? Bo a słyszałem, że pewien lekarz leczył swego pacjenta na zapalenie płuc, a ten umarł na gruźlicę.

— U mnie wypadek taki jest wykluczony. Gdy będę pana leczył na zapalenie płuc, umrze pan na zapalenie płuc.

GRZECZNOŚĆ

— ...i powiedziałem jej: szanowna pani, jest ohydny plotkarką!

— Po co w takim razie nazwał ją pan szanowną panią?

— Wie pan, nigdy nie zaszko-dzi, gdy człowiek jest grzeczny.

UMIĘJĘTNOŚCI

— Szczęśliwy jesteś ze swą małżonką?

— Wiesz, nauczyła się szyć, ale nie szyje, nauczyła się cera-wać podarta garderobę, ale nie

W LIDZE jak zwykle niespodzianki

W piłce nożnej żadna prognoza nie jest pewna. Piłka jest okrągła — mówi sportowe przysłowie. Gdyby nawet była kwadratowa, to też trudno było by przewidzieć na sto dwa, bo nasze zespoły ekstraklasy jednej niedzieli potrafią zagrać dobrze, czasem nawet bardzo dobrze, by następnym razem zniechęcić miłośników piłki nożnej do swej gry. Obecne rozgrywki weszły w stadium decydujące, zarówno o tytule mistrza, jak i o spadku z Ligi. Mimo to na boiskach nie widać tego, oczywiście cie z małymi wyjątkami.

Tak było ostatniej niedzieli. Wisła grała w Warszawie z Legią. Przegrana Wisły to utrata pierwszego miejsca, przegrana wojskowych znów, to nieuchronny spadek do II Ligi.

Rekordowa ilość publiczności, napięta atmosfera, a mecz bezbarwny, słaby. Wynik bezbramkowy był rezultatem mało zdecydowanej gry napadu wojskowych.

W Gdańsku poznański Kolejarz z trudem uporał się z miejscową Lechią 1:0, a Polonia Bytom szczęśliwie wygrała w Poznaniu z Wartą 2:1.

Polonia warszawska przed tygodniem mruwany kandydat na tron mistrzowski przegrała w Chorzowie z AKS-em 3:0, chociaż Słazacy nie błysnęli nadzwyczajną formą. Ruch niespodziewanie rozprawił się z Górnikiem (Szombierki) 6:1. Atak Ruchu z Cieślkiem i Alszerem na czele odnalazł dawną formę i efekt był nieoczekiwany. Czy w następnej rundzie nie będzie odwrotnie nigdy nie wiadomo. Cracovia od dłuższego czasu sprzyja szczęście — wygrała kilka spotkań, które z przebiegu gry wcale na to nie wskazywały — ostatnie minuty — łut szczęścia i bramka. Podobnie było w spotkaniu z ŁKS-em.

Mecz wygrała Cracovia 2:1, lepszą drużyną byli Łodzianie. Gra przez cały czas była prowadzona w ostrym tempie i stała na dobrym poziomie. Najlepszą linią ŁKS-u był atak, Cracovia zaś pomoc i obrona.

Obecnie tabela Ligi przedstawia się następująco:

	gier	pkt.	st. br.
1) Wisła	18	25:11	44:19
2) Cracovia	18	25:11	35:24
3) Kolejarz	18	24:12	50:30
4) Polonia	18	23:13	33:24
5) AKS	18	18:18	32:35
6) Górnik (Sz.)	18	18:18	31:37
7) ŁKS Włókn	18	16:20	40:44
8) Warta	18	15:21	26:29
9) Ruch	18	15:21	37:43
10) Polonia Byt.	18	13:23	26:35
11) Legia	18	13:23	25:38
12) Lechia	18	11:25	25:50

Cracovia zrównała się z Wisłą i kto wie czy nie powtórzy się historia z ubiegłego roku, że o tytule mistrza zdecyduje dodatkowe spotkanie obydwu drużyn.

Krakowianom depeczą po piętach Kolejarz i Polonia warszawska.

Stawka kandydatów do spadku z ekstraklasy nie uległa zmianie. Z równym powodzeniem szereg I Ligi opuścić może Legia, jak Ruch i Polonia, a nawet Warta. Sytuacja Lechii jest przesądzona.

PRZED MECZEM POLSKA — BULGARIA

W niedzielę 2 października ze względu na mecze międzypaństwowe z Bułgarią (w Warszawie spotkają się pierwsze reprezentacje, w Sofii zaś drugie), nastąpi przerwa w rozgrywkach ligowych.

Kapitanat PZPN zorganizował w Katowicach mecz sparingowy dwu drużyn wybranych z pośród kadry reprezentacyjnej i ustalił następujące składy:

Reprezentacja „A“: Rybicki, Gędek (Cracovia), Barwiński (Tarnovia), Suszczyk (Ruch), Parpan, Jabłoński II (Cracovia), Alszer, Cieślak (Ruch), Świczar (Polonia W-wa), Patkoło (ŁKS), Mamoń (Wisła). Rezerwowi: Krystkowiak (Warta), Serafin (Legia), Jabłoński I (Cracovia), Duda (Górnik Radlin, II Liga), Muskała (AKS).

Reprezentacja „B“: Jurowicz (Wisła), Sobkowiak (Kolejarz), Flanek (Wisła), Słoma (Kolejarz), Wieczorek (ŁKS), Skrzypniak (Warta), Hogen-dorf, Baran (ŁKS), Czapczyk (Kolejarz), Kohut (Wisła) i Wiśniewski (Polonia - Bytom). Rezerwowi: Borucz, Wołosz, Brzozowski z Polonii W-wa oraz Mordarski (Legia).

Reprezentanci zgrupowani są na obozie kondycyjnym w Katowicach. Bułgarzy w Warszawie są już od wtorku. Opinia sportowa jest zgodna, że mecz przegramy, różnice zdań odnoszą się tylko do stosunku bramek.

KOLCZYŃSKI PRZEGRYWA Z CHYCHŁĄ

W Gdańsku odbył się mecz pięściarski zespołów pierwszoligowych: Gwardia Warszawa i Kolejarz — mistrz Polski z ubiegłego roku. Wynik 8:8. Walki stały na wysokim poziomie i były bardzo interesujące. Gwoździem programu był pojedynek Chychły z Kolczyńskim. Po pięknej walce zwyciężył na punkty Chychła, który zbliża się do zeszłorocznej formy.

Drugim meczem o mistrzostwo I Ligi Pięściarskiej rozegrany został w Katowicach pomiędzy Batorym i Związkowcem z Łodzi. Niespodziewane zwycięstwo 9:7 odnieśli pięściarze Batorego.

W KILKU SŁOWACH

Spotkanie lekkoatletyczne Praga — Warszawa rozegrane w Pradze zakończyło się zwycięstwem Czechów 103:87. Z Polaków najlepszym był Stawczyk, który wygrał biegi na 100 i 200 m. Adameczek z powodu choroby nie startował.

Motocyklowe drużynowe mistrzostwo Polski na żużlu zdobył LKM — Leszno przed Skrą z Warszawy.

Kolarskie mistrzostwo Polski na torze zdobył ŁKS.

ceruje. Nie nauczyła się tylko gotować, ale gotuje.

NIE PRZEJMUJ SIĘ

Największym marzeniem referenta Gryzika było otrzymać awans. Chcąc zwrócić na siebie uwagę dyrektora, rzecze z miłym uśmiechem:

— Wie pan, panie dyrektorze, że wszyscy w biurze mówią, jak bym miał zostać pańskim zastępcą?

— Ach drogi panie Gryzik, niech się pan nigdy nie przejmuje tym, co ludzie mówią!

CEREMONIA

Gdy Henryk IV, król francuski wkładał na szyję order św. Ducha pewnemu nie ciszącemu się zbyt dobrą opinią szlachciciowi, ten wyrzekł obowiązujące słowa: — „Panie jestem niegodny“!

— Wiem o tym — odpowiedział król — ale mój kuzyn mnie o to prosił!

PRAWDZIWA PRZYCZYNA

Matka: — Widzisz, Zosiu, rozlałaś wino i będzie plama.

Gość: — To wino samo się ze słabości wywróciło.

(Mucha nr 37)

PORADNIK DLA POSZUKUJĄCYCH PRACY

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO NR 1 W WARSZAWIE, UL. WSPÓLNA 10, POSZUKUJE:

inżynierów i techników budowlanych, majstrów budowlanych, majstrów żelbetonników, kierowników Sekcji Zaopatrzenia, pracowników Oddziału Zaopatrzenia.

Porozumiewać się z Oddziałem Personalnym Przedsiębiorstwa, Warszawa, ul. Wspólna 10.

ODDZIAŁ 13 PFB INSTALACYJNO-PRZEMYSŁOWY W BIELSKU, POSZUKUJE:

20 instalatorów do centr. ogrzew i urządzeń sanitarnych.

Warunki płacy: wynagrodzenie wg nowej umowy zbiorowej.

Porozumiewać się z Oddziałem Personalnym Przedsiębiorstwa, Bielsk, ul. Krasińskiego 5.

DYREKCJA CENTRALNEGO OŚRODKA WYCHOWAWCZO-SZKOLENIOWEGO TPD W BARTOSZYCACH, WOJ. OLSZTYŃSKIE, POSZUKUJE:

kierowników do Domów Dziecka. Warunki płacy: wynagrodzenie wg umowy.

Mieszkanie i utrzymanie zapewnione.

Porozumiewać się z Biurem Personalnym Ośrodka Bartoszyce, woj. olsztyńskie.

PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT ELEKTRYCZNYCH W SZCZECINIE, POSZUKUJE:

inżynierów, techników, majstrów, kalkulatorów, zaopatrzeniowców.

Warunki płacy: wynagrodzenie wg umowy zbiorowej.

Porozumiewać się z Oddziałem Personalnym Przedsiębiorstwa, Szczecin, Al. Wojska Polskiego 42.

LUBUSKA FABRYKA ZGRZEBLAREK BAWELNIANYCII, POSZUKUJE:

inżynierów - mechaników i techników, warsztatowców, konstruktorów, monterów, wytaczarzy, heblarzy, ślusarzy narzędziowych.

Warunki płacy: wynagrodzenie wg umowy zbiorowej dla przemysłu metalowego.

Mieszkania zapewnione.

Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym Fabryki, Zielona Góra, ul. Dąbrowskiego 26.

OŚRODEK WYSZKOLENIA ZAWODOWEGO ZJEDNOCZONYCH STOCZNI POLSKICH W GDAŃSKU, POSZUKUJE:

dyrektorów liceów, nauczycieli historii i matematyki, kierowników internatu, wychowawców, sanitariuszy.

Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym Z.S.P. Gdańsk, ul. Jana z Kolna 31.

PAŃSTWOWA FARBIARNIA I WYKOŃCZALNIA „PIERWSZA” W RUDZIE PABIANICKIEJ, POSZUKUJE:

inżynierów lub techników, drukarzy - kolorystów, urzędników, higienistek.

Warunki płacy: wynagrodzenie wg umowy zbiorowej.

Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym Farbiarni, Ruda Pabianicka, ul. Deszczowa 26.

DYREKCJA BUDOWY PAŃSTWOWEJ FABRYKI SZTUCZNEGO WŁÓKNA, POSZUKUJE:

inżynierów-mechaników i chemików kreślarzy-konstruktorów, kierowników warsztatów mechanicznych, referentów zaopatrzenia, księgowych.

Warunki płacy: wynagrodzenie wg umowy obowiązującej w budownictwie.

Mieszkania zapewnione.

Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym Dyrekcji Gorzów Wlkp., ul. Walczaka.

SPOŁECZNE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE W KATOWICACH, RYNEK 1, POSZUKUJE:

30 niewykwalifikowanych robotników do prac budowlanych, ziemnych i wykopowych.

Warunki płacy: wynagrodzenie 45 zł na godzinę plus stawki akordowe. Kwatery zapewnione.

Porozumiewać się z Referatem Pośrednictwa Pracy, Katowice — Miastko, ul. Wita Stwosza 17.

„CENTROSAN” BIURO SPRZEDAŻY SPRZĘTU SANITARNEGO W WARSZAWIE, POSZUKUJE:

specjalistów z dziedziny elektromechaniki i dentystryki, maszynistek.

Porozumiewać się z Biurem Personalnym, Warszawa, ul. Skierniewicka

CENTRALA GOSPODARCZA SPÓŁDZIELNI BUDOWLANYCH W OLSZTYNIE, UL. PARTYZANTÓW 12, POSZUKUJE:

10 murarzy.

Warunki płacy: wynagrodzenie wg układu zbiorowego pracy w budownictwie, plus przysługujące wg tego układu premie.

Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia w Olsztynie, ul. Kopernika 4.

REJONOWE KIEROWNICTWO ROBÓT WODNO-MELIORACYJNYCH W ELBLĄGU, POSZUKUJE:

30 robotników niewykwalifikowanych.

Warunki płacy: wynagrodzenie wg układu zbiorowego, średni zarobek ok. 800 zł dziennie.

Kwatery zapewnione.

Porozumiewać się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Elblągu, ul. Grunwaldzka 73.

Skrzynka nylan

Monika - Reemigrantka. Dla kobiet nie znających żadnego fachu, a pragnących pracować zarobkowo zorganizowane są przez Ligę Kobiet kursy przygotowawcze do zawodów: bibliotekarek gminnych, sanitariuszek weterynarii, pielęgniarek, pracownic administracji i planowania, buchalterii rolnej i przebitkowej, maszynopisania, przedszkolankę.

Przy dobrych chęciach i odrobinie zdolności będzie Pani mogła po niedługim czasie przystąpić do pracy zarobkowej w obranym przez siebie zawodzie.

W sprawach tych należy zwracać się do Zarządu Głównego Ligi Kobiet, Warszawa, ul. Puławska 24.

Stepień Małgorzata — Altenstadt. Po powrocie do kraju będzie Pani mogła mieć zapewnioną egzystencję.

W celu przyścia z pomocą samotnym starcom istnieją tzw. Domy Starców, gdzie znajdują oni opiekę i całkowite utrzymanie, otoczeni są stałą opieką lekarską, a zdolni do pracy przechodzą przeszkolenia i mogą pracować w obranym zawodzie, odpowiednim dla ich wieku.

W sprawie skierowania należy zwrócić się do Opieki Społecznej. Najlepiej będzie załatwić to od razu na punkcie etapowym.

Kopczyński Wojciech — Białystok, ul. Mickiewicza 12. Polskie Towarzystwo Krajoznawcze mieści się w Warszawie, ul. Smulikowskiego 68 i ma ono na celu m. in. organizowanie wycieczek dla poznania piękna ziem ojczystych.

Uczestnicy tych wycieczek korzystają z wielu ulg, fachowych objaśnień, nie potrzebują zajmować się wyżywieniem, czy noclegiem.

Rybicki Marian — Nancy, rue Stephenson 7. Dla młodzieży z nieukończoną maturą, względnie mających kilkuletnią przerwę w nauce, a pragnących wstąpić na wyższe uczelnie istnieją specjalne kursy.

Adres Centrali: Warszawa, ul. Myśliwiecka 48, Kursy Przygotowawcze na Wyższe Uczelnie.

Buczak Maciej — Müllagen. Ilość hektarów ziemi, które otrzymuje osadnik - rolnik, uzależniona jest: 1) od rodzaju gospodarstwa (ogrodnicze, ogrodniczo - rolne i rolne), 2) od jakości gleby (dzieli się na 6 klas) i 3) od położenia gospodarstwa (odległość od miasta, uzdrowisk, dróg komunikacyjnych, rynków zbytu itp.).

W warunkach sprzyjających do rozwoju gospodarstwa i posiadającym urządzenia przemysłowe rolnik otrzymuje ziemi w granicach od 3 — 5 ha, zaś w warunkach mniej korzystnych od 5 — 10 ha. Od tej zasady istnieją różnorodne wyjątki.

Kamiński Alojzy — Stoczek k Malborku, pow. Węgrów. Każdy szofer musi posiadać prawo jazdy. Dla amatorów kierowców organizowane są kursy. Kursy te trwają od 3 do 6 miesięcy. Podajemy adresy kursów: Warszawa, ul. Nowy Świat 46, Kępa 17, Szwedzka 2/4, Grójecka 42a. Niezależnie od tego kursy takie prowadzone są we wszystkich większych miastach.

Gwardzińska Iwona — Szczecin. Wszystkie Szkoły Artystyczne, do których zalicza się i Szkoła Dramatyczna podlegają Min. Kultury i Sztuki.

Zapisy przyjmuje Departament Szkolnictwa Artystycznego, Warszawa, Krak. Przedmieście 17. Tam też udziela Pani szczegółowych informacji.

POSZUKUJĄ

Dobrowolskiego Wiesława - Jana, pseud. „Nałęcz”, ur. 20.12.1925 r. uczestnika powstania w Warszawie (pułk „Baszta”, komp. por. Wirskiego), który w dniu 1.8.1944 r. brał udział przy zdobywaniu koszar na Służewcu, poszukują rodzice Alicja i Zygmunt, zamieszkali w Warszawie ul. Kleczewska 84/88. Kto by mógł udzielić wiadomości o zaginionym, proszony jest o powiadomienie rodziców.

Astanidi Eleonora zamieszkała w Warszawie, ul. Krasińskiego 20, poszukuje syna swego Edwarda, ur. 30.9.1926 r. zamieszkałego do powstania w Warszawie, ul. Mickiewicza 27 m. 83.

Biesiadeckiego Henryka, przebywającego do 1948 r. pod adresem: (13b) Ingobstadt Obb. Pöbisch D. P. Camp F, Friedens Kaserne Blok II/82, Niemcy, strefa amerykańska, poszukuje żona **Biesiadecka Bronisława,** zam. Wębrzeźno, ul. Podzamcze 6.

Czosnowskiego Romana, ur. 3.2.1931 r. w Warszawie, wywiezionego z Warszawy dn. 12.8.44 r. poszukuje matka **Czosnowska Zofia,** zam. w Warszawie, ul. Uniwersytecka 1 m. 92.

Dutkiewicz Józef — c/o Elgin Johnson, Listowel, R. R. 2, ont. Canada, poszukuje kuzynki **Grycówny Marii.**

Grygonisa Pietra, s. Pawła, ur. 1926 r. w Wilnie, wywiezionego do Niemiec (Berlin), poszukuje brat. Wiadomości o zaginionym kierować za wynagrodzeniem na adres: **Grygonis Bronisław, Gorzów Wlkp. ul. Warszawińska 16 m. 2.**

Kamińskiego Kazimierza, ur. w Warszawie w 1923 r. syna śp. Kazimierza artysty dramatycznego i Stanisławy z Chrząszczewskich, zabranego z ul. Opoczyńskiej 11. 8.44 r. przebywającego w Fallingbostel do kwietnia 1945 r. następnie oczekującego na transport do kraju w obozie w Augsburgu, poszukuje matka **Kamińska Stanisława,** Łódź, ul. Pogonowskiego 24, Dom Aktora.

Łukaszuk Floriana, przebywającego ostatnio 11 Royal Terrace, Edynburgh, England, poszukuje siostra **Bielawska Stanisława,** zam. wieś Zagórze, poczta Korycin, pow. Sokółka.

Ożarowski Władysław, ur. 1890 r. wywiezionego do Niemiec w 1944 r. z Włodzimierza, obecnie przebywającego prawdopodobnie w Anglii, poszukuje żona **Ożarowska Józefina,** zam. w Warszawie, ul. Krasińskiego 20.

zefa, zam. Hrubieszów, ul. Żeromskiego 36.

Pawłowski Jan — N.S.H.C. Hostel Letchworth Herts, England, poszukuje rodziny: **Pawłowski Adolfa, Pawłowski Stanisława, Pawłowski Marii i Heleny,** zamieszkałych do 1945 r. poczta Delejew, b. woj. Stanisławów.

Pazio Bernarda, ur. 1910 r. w Tyflisie (Kaukaz), s. Bernarda i Michaliny z Mianowskich, zamieszkałego do 1939 r. w Warszawie, ul. Obozowa 66, zaginionego od 1939 r. który prawdopodobnie przebywał w 1947 r. w Palestynie (Tel-Aviv), poszukuje matka **Pazio Michalina** zamieszkała w Jeleniej Górze, ul. Curie - Skłodowskiej 11 m. 4.

Rataj Macieja s. Gabrieli i Władysława, ur. 2. II. w Warszawie, w 1944 r. przebywającego w obozie w Ravensbrück — Meklenburg nr. 11587, poszukuje matka **Gabriela Ratajowa,** zam. w Warszawie, ul. Florj 5 m. 19.

Romanow Leon — Ehningen (Donau 14b), Luidenstrasse 38, Niemcy, strefa francuska, poszukuje krewnych: **Pienickiego Władysława, Pienickiego Józefa, Słowińskiego Szczepana, Pitnar Franciszka i Anklewicza Władysława** zamieszkałych ostatnio we wsi Żuratyń, poczta Busk, pow. Kamionka.

Rottenburg Paulina — (24a) Lübeck, Josephinenstr. 25, Baracke A bei R Zesman, poszukuje córki **Załuckiej Heleny,** ur. 17.8.1924 r. w Gródku Jagiellońskim, b. pow. Lwów, wywiezioną w 1939 r. do Niemiec, przebywającą w 1945 r. w Rathenose, Mühlendam - Freischloß nr 4, następnie wywiezioną stamtąd w nieznanym kierunku.

Warywodówna Julia — Görlitz (10a) Jacobstr. 13, Sachsen, Niemcy, strefa radziecka, poszukuje **Zawadzkiej Janiny,** ur. w 1912 r. i córki jej **Marty Zawadzkiej,** ur. w 1934 r. zamieszkałych do 1939 we Lwowie, ul. Kościuszki.

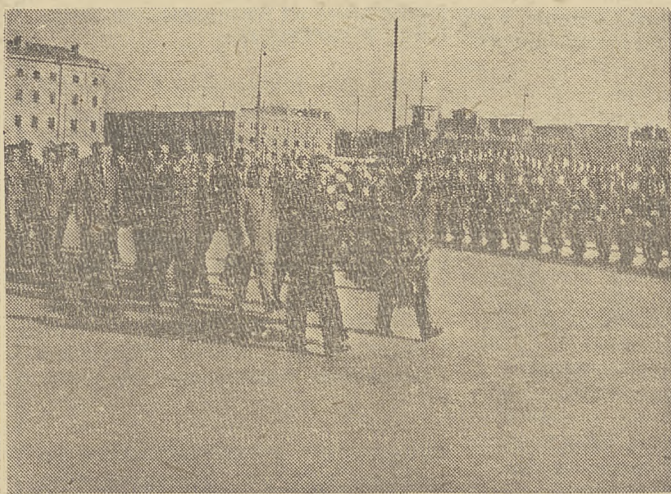
Tydzień w ilustracji

W bieżącym roku szkolnym nauczaniem podstawowym objęte zostały wszystkie dzieci w Polsce. Stało się to dzięki olbrzymim nakładom finansowym rządu, który na cele oświaty przeznaczył 23 proc. budżetu państwa. Zbudowano w ciągu roku wiele nowych szkół, zwłaszcza na wsi, powiększyły się kadry nauczycielskie, a szkoły pedagogiczne są dziś przepelnione. Poza tym przeprowadzona jest szeroka akcja walki z analfabetyzmem.

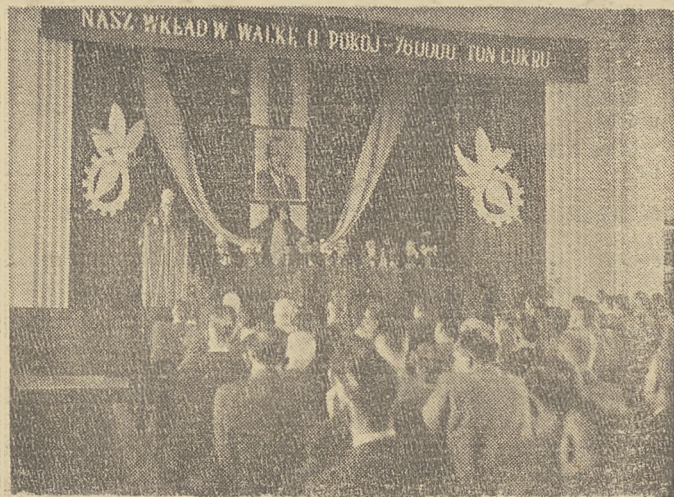


25 bm. odbyło się w Warszawie posiedzenie naczelnych władz stronnictw ludowych SL i PSL, na którym ustalono datę Kongresu Zjednoczeniowego na dzień 27 listopada br. Do przeprowadzenia wszystkich prac organizacyjnych Kongresu powołano Centralny Komitet Ruchu Ludowego, składający się z 34 najbardziej zasłużonych działaczy ludowych z Władysławem Kowalskim i Józefem Niecko (na zdjęciu) na czele.

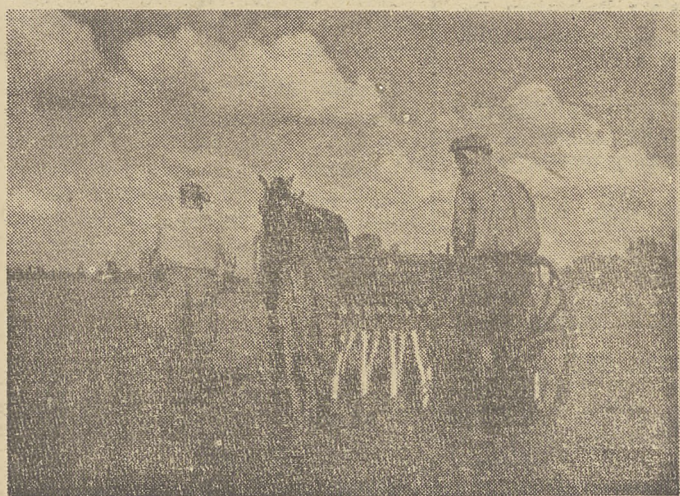
Z naszej wsi



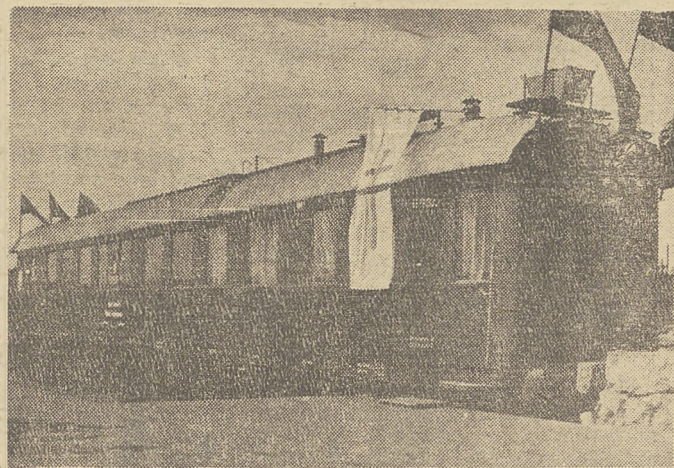
W czasie swego pobytu w Warszawie czeskosłowacki minister techniki Slechta złożył wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza. Z Warszawy minister Slechta udał się do Szczecina. Zdjęcie u dołu po środku przedstawia ministra sprawiedliwości prof. dra Świątkowskiego w czasie wygłaszania referatu na otwarciu kursu antyalkoholowego. W kursie udział biorą aktywni członkowie Związków Zawodowych.



24 bm. obradowali w Warszawie pracownicy przemysłu cukrowniczego. W obradach wzięli udział inżynierowie, pracobnicy pracy, racjonalizatorzy, którzy wspólnie radzili nad sposobami osiągnięcia lepszych wyników w tegorocznej kampanii cukrowniczej. Kampania ta da Polsce ponad 700 tys. ton cukru.



Siewy jesienne są w toku. Takie oto obrazki jak u góry widać się często. Państwo dąży jednak wszelkimi siłami, by prace w polu odbywały się przy użyciu maszyn, jak to widzimy na drugim zdjęciu.



Staraniem Służby Zdrowia przy Dyrekcji Generalnej PKP zorganizowana została wędrowna wystawa przeciwgruźlicza. Wystawa mieści się w specjalnym wagonie i dotrze do wszystkich najbardziej nawet odległych zakątków Polski. Zdjęcie u góry przedstawia właśnie wagon wystawę na dworcu w Warszawie.

Z lewej: na Pradze trwają intensywne prace przy budowie nowej arterii komunikacyjnej Północ — Południe. Nowa trasa oddana zostanie do użytku 15 listopada br. Z prawej: do kilkuset żłobków przyfabrycznych przybył jeszcze jeden — otrzymali go robotnicy fabryki traktorów „Ursus”. Zdjęcie przedstawia fragment nowowbudowanego żłobka.

